2ème Semestre 55 C

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX — Nr 27 (377)
2 LIPCA — 2 JUILLET 1955

CENA PRIX 30 fr.

B.D.I.C

DUCH POLSKI JEST NIEŚMIERTELNY

Przemówienie gen. Władysława Andersa w Dieuze

Czas 15-tu lat, który dzieli nas od walk armii polskiej odtworzonej we Francji, od walk bohaterskiej I-ej Dywizji Grenadierów, to tragicznie ciężki okres w dziejach naszego narodu. Krwawe zmagania się z okupantami niemieckimi w Kraju i walki Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, toczone bez przerwy na tylu frontach, a po tym zawładnięcie Kraju przez Sowiety i nowa, do dziś dnia, niestety, trwająca niewola. Przybyliśmy tu na groby poległych naszych Kolegów jako żołnierze-wygnańcy. Przybyliśmy jakby w pielgrzymce, będąc sami od tylu już lat pielgrzymami. Ale w naszej historii .słowo „pielgrzymstwo" ma od czasu Mickiewicza szczególne znaczenie. Pielgrzym polski to nie tylko wygnaniec; to apostoł wolności, to niestrudzony żołnierz sprawy polskiej, który dzień po dniu w miarę swych sił i możliwości przypomina światu, że Polska jest w niewoli i że bez jej wyzwolenia nie ma trwałego pokoju i bezpieczeństwa na świecie. Lata naszej tułaczki są straszliwie ciężkie, ale nie będą na pewno latami straconymi, jeśli spełnimy ciążący na nas obowiązek. Praca nasza może i musi przybliżyć dzień wyzwolenia.

I-sza Dywizja Grenadierów weszła do walki w sytuacji szczególnie ciężkiej dla Francji. Dywizja nasza biła się po bohatersku — do samego końca. Biła się dłużej niż sąsiadujące z nią dywizje francuskie. Miała przeciwko sobie wojska niemieckie, te same, które w sojuszu z Sowietami dokonały najazdu i podziału Polski, te same oddziały hitlerowskie, które akurat być może żywione były chlebem z sowieckich dostaw zbożowych. Nad żołnierzem polskim we Francji latały, siejąc zniszczenie, samoloty niemieckie na benzynie sowieckiej.

I-sza Dywizja nie szczędziła ofiar walcząc przeciwko najeźdźcom Polski, chociaż wiedziała, że kampania francuska jest przegrana.

Jakie były źródła moralne i polityczne tej postawy żołnierza polskiego we Francji ? Po pierwsze — żołnierze polscy we Francji, tak jak poprzednio żołnierz e polscy w kampanii wrześniowej, jak potem żołnierze polscy na tylu frontach, żołnierze A.K., Marynarze i Lotnicy — mieli pełną świadomość, że z wrogiem należy się bić bez względu na chwilowe szanse zwycięstwa. Po drugie — żołnierz polski we Francji w roku 1940 chciał wykazać i Niemcom, i Aliantom, i całemu światu, że Polska żyje i trwa w oporze wojskowym, że Hitlerowi nie udało się złamać ducha polskiego. Po trzecie — i to może w tej chwili ma szczególną wymowę — czyn żołnierza Armii Polskiej we Francji podkreślał prawdę istotną i niezmienną, że Europa stanowi całość i że niebezpieczeństwa jej grożące są niebezpieczeństwami wspólnymi dla wszystkich narodów europejskich. Godząc w roku 1939 w niepodległość Państwa Polskiego, Hitler zdążał do zapanowania nad całym naszym kontynentem. Rozpoczynając w roku 1940 najazd na Belgię, Holandię i Francję, a przedtem jeszcze na Norwegię i Danię, Hitler miał na celu nie tylko zwycięstwo wojskowe na Zachodzie, ale także utrwalenie i umocnienie niemieckiego najazdu na wschodzie Europy. Myśmy to wszyscy wtedy wiedzieli i odczuwali każdym drgnięciem naszego serca, każdą myślą, całym instynktem. Żołnierz polski we Francji, żołnierz I-ej Dywizji Grenadierów bił się na polach Lotaryngii walcząc o Polskę, walcząc o Francję, walcząc o wolność Europy, o wolność całego świata.

Dieuze. Przemawia gen. Władysław Anders. (Foto „Syrena").

W 4 lata po walkach I-ej Dywizji Grenadierów, które zakończyły się koniecznym w danych warunkach rozwiązaniem dywizji, w cztery lata od przekroczenia przez 2-gą Dywizję Strzelców Pieszych granicy szwajcarskiej znalazł się znowu żołnierz polski na ziemi francuskiej. Tym razem, stoczywszy wiele ciężkich ale zwycięskich bitew, wziął udział w wyzwoleniu Fran-

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

Adam KOZŁOWSKI

Oddali hołd — przypomnieli światu

Potężna manifestacja kombatancka

Dieuze, 26 czerwca 1955. (Od specjalnego wysłannika „Syreny"

Jest wczesny ranek. Siedzimy na tarasie kawiarni "de la Gare" w Metzu. Niebo zaciągnęło się chmurami — pada drobny deszcz. **Mjr Stanisław Lis,** prezes Grenadierów w W. Brytanii, zaczyna się wyraźnie denerwować. „Ten deszcz — powiada — przychodzi na pomoc „Narodowcowi" i komunistom".

Istotnie, poprzedniego dnia „Narodowiec" robił wszystko, co mógł, by obchód piętnastej rocznicy walk I-ej Dywizji Grenadierów wypadł jak najgorzej: głupio i gwałtownie zaatakował gen. Andersa, zasypał ludzi ulotkami-paszkwilami skierowanymi przeciwko Naczelnemu Wodzowi. To samo, rzecz prosta, zrobili komuniści.

Nie podzielam obaw mjra Lisa. Znam dość dobrze polską emigrację we Francji i wiem, że brednie „Narodowca" i ataki komunistów nie mają żadnego znaczenia. Toteż jego zdenerwowanie nie udziela mi się wcale, zwłaszcza że na placu dworcowym obserwuję ruch: gromadzą się kombatanci i biorą kierunek na Dieuze.

Ruszamy. Jeszcze w Metzu mijamy kilka samochodów. W jednym z nich widzę skupioną twarz gen. **Ducha,** b. dowódcy Dywizji Grenadierów, który przybył z Londynu w towarzystwie mjra **Nowaka.** Za nimi, w samochodzie prezesa Zw. b. żołnierzy 2 DSP **Gordowskiego** — poznaję bardziej pod nieconego niż zwykle **dra Chowańca** i uroczyście poważnego inż. **Serafińskiego.**

Dodajemy gazu. Niebo trochę się „przetarło" — podziwiamy piękno lotaryńskiego krajobrazu. Teraz zaczynamy wymijać przepełnione autobusy zdążające — jak my — na manifestację grenadierską. Uśmiechnąłem się na widok młodzieży szkolnej w strojach narodowych — prowadzi ją **Bolesław Kukuryk.** Za chwilę widzę znajome twarze : to „królowa" emigracji polskiej we Francji, zwana potocznie "Północą", podąża grenadierskim szlakiem. Wśród braci kombatanckiej spostrzegam nieodłącznego jej towarzysza, p. **B. Lecha,** prezesa Kongresu Polonii Francuskiej.

Wpadamy do Dieuze. Musimy gwałtownie zwolnić. Jeszcze kilkadziesiąt metrów — i z wielkim trudem trzeba przedzierać się przez tłum zdążający

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

QUIDAM

Z zagadnień krajowych

Satelickie zmartwienia

Berlin, w czerwcu.

Nota Mołotowa do Adenauera oraz zapowiedziana wizyta kanclerza Niemiec Zachodnich w Moskwie wywołały bardzo przykre wrażenie zarówno w reżymowych kołach NRD, jak i w otoczeniu Bieruta.

Najbardziej i najbezpośredniej poczuli się zagrożeni administratorzy sowieckiej strefy okupacyjnej, którzy widząc, że ich papiery na giełdzie moskiewskiej raptownie spadają, boją się że jeśli pomiędzy Moskwą a rządem w Bonn dojdzie do normalizacji stosunków — to reżym wschodnio-berliński zostanie zepchnięty na podrzędny tor, lub w ogóle przepędzony.

Niepokój tych osobistości spotęgowała niedawna rocznica wypadków z 17 czerwca 1953 roku. Przypomniano sobie z tej okazji, że przed dwoma laty reżym Piecka i Grotewohla został uratowany wyłącznie dzięki armii czerwonej, która łamiąc strajki, strzelając do demonstrantów oraz chroniąc więzienia i koszary Volkspolizei interweniowała zbrojnie w 129 (!) miastach wschodnio-niemieckich. Ta liczba 129 miast w których wojska sowieckie użyły przemocy, aby nie dopuścić do wypędzenia władzy komunistycznej, jest do dziś dnia złowrogim **memento** dla wszystkich reżymów za żelazną kurtyną. Spędza ona sen z powiek tym skuteczniej, że ostatnie inicjatywy dyplomatyczne Kremla sprawiają satelickim kacykom coraz więcej kłopotów.

Jeśli chodzi o reżym Bieruta — to trąbił on przez 10 lat o imperializmie, reakcjoniźmie i hitleryźmie Niemiec Zachodnich — a teraz okazuje się nagle, że Moskwa poleca z tymi zaborcami rozmawiać oraz odprężać i przyjazne układać stosunki. Przez 10 lat Bierut pouczał naród, że tylko faceci z NRD są porządni i pokojowi — a tu naraz okazuje się, że "dobrzy" Niemcy ze wschodniego Berlina mogą być uznani za zdrajców i szpiegów, a zbrodniarze wojenni z Bonn — pasowani na szczerych demokratów i zawodowych przyjaciół pokoju.

Nie wiedząc jak wyjść z tego labiryntu sprzeczności reżymowe radio próbuje odwrócić uwagę swych słuchaczy od istoty rzeczy i przypuściwszy generalny atak na polską emigrację niepodległościową czyni ją głównym winowajcą za tarapaty w jakich znalazła się polityka reżymów satelickich.

O cóż w tej całej sprawie chodzi?

Reżymowcy wiedzą doskonale, że ten sam Mołotow, który dzielił Polskę do spółki z Ribbentropen w roku 1939, już w roku 1946 na konferencji paryskiej w pałacu Luxemburskim dawał wyraźnie do zrozumienia, iż granicy na Odrze i Nyssie nie traktuje jako stałej, i że gotów jest ją przehandlować za pewne ustępstwa Zachodu w sprawie Niemiec. Dziś gdy Sowiety poczuły się ciężko zagrożone odbudową Wehrmachtu i przypomniały sobie co wydarzyło się Rosji w roku 1917 i na co zanosiło się w latach 1941—42 — postanowiły zapłacić bardzo wysoką cenę za zaniechanie odbudowy armii niemieckiej.

Satelici wiedzą, że Mołotow gotów jest okazać dużą hojność w tej transakcji, ale że będzie wolał płacić Adenauerowi z kieszeni poddanych a nie

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

POLSKA PRZEZ 10 LAT – NIEOBECNA

(Londyn — EZN) — Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wysłała na ręce przewodniczącego Zgromadzenia ONZ w San Francisco z okazji 10-ej rocznicy powołania do życia tej organizacji depeszę następującej treści :

„Należne Polsce miejsce w Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych jest nadal zajmowane przez przedstawiciel stwo reżymu, narzuconego narodowi polskiemu przez Rosję Sowiecką. Komunistyczni rządcy Polski są dziś w tym samym stopniu .marionetkami Rosji, co przed dziesięciu laty, gdy zostali uznani i dopuszczeni do ONZ. Zasady Karty Narodów Zjednoczonych nakazują przywrócenie wolności w krajach ujarzmionych w interesie międzynarodowego pokoju.

Za Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego :

(—) Odzierzyński,
(—) Starzewski"

Ryszard WRAGA

Świat należy do Kiereńskich

Nie mam zamiaru znęcać się w tym artykule nad osobą sędziwego już dziś, nieszczęsnego byłego premiera Rosji, Aleksandra Fiodorowicza Kiereńskiego, który swym hamletyzmem, naiwnością, gadulstwem, pozerstwem i tysiącem innych słabości i słabostek tak znakomicie ułatwił bolszewikom opanowanie władzy i stłumienie wspaniale zapowiadającej się rewolucji. Mamy aż nadto własnych hamletów, swym kunktatorstwem czyniących zamęt w niełatwym i bez tego życiu emigracyjnym, by zajmować się hamletami obcych emigracji. Ale faktem jest, że określenia "Kiereński" i "kiereńszczyzna" stały się dla całego świata rzeczownikami pospolitymi. Wszyscy wiedzą, co znaczy "kiereńszczyzna". To stan zamętu, chaosu, bezhołowia; to atmosfera niezdecydowania i nieustannych kompromisów ze sprawami z którymi na kompromis iść nie można; to jałowe mędrkowanie i "intelektualizowanie" spraw prostych i jasnych; to liberalizm wynikający wyłącznie z uczucia własnej niemocy i zagrożenia; to płytki radykalizm społeczny, nie mający nic wspólnego z prawdziwą solidarnością w stosunku do mas pracujących, lecz wynikający z tendencji przypodobania się, przystosowania do wszelkich możliwości, zabezpieczenia się na wszelki wypadek. Kiereńszczyzna — to polityka aktorów, złych aktorów, raczej imitatorów, którzy ani swych ról nie znają, ani w nie nie wierzą, a zdają się całkowicie na los szczęścia. A nuż coś z tego wyjdzie, a nuż pozostaną przy swych stanowiskach, a nuż uda im się oprzeć podmuchom historii i w nowej koniunkturze będą nadal mogli popisywać się swą kwiecistą elokwencją, swą — jak im się wydaje — błyskotliwą analizą... Słowa, słowa, słowa...

Nie ma nic gorszego niż ukrywanie przed samym sobą rzeczywistego stanu rzeczy, jak zastępowanie faktów pobożnymi życzeniami, jak fałszywy optymizm, wynikający nie z prawdziwej wiary i poczucia własnej siły i możliwości lecz z fatalistycznego pojmowania życia, z naiwnej wiary w odmianę losu, w siedem lat tłustych a siedem chudych i tym podobne bzdurstwa, których znakomitą wyrazicielką na emigracji jest owa osławiona pani Sikorzyna, źródło natchnienia wielu naszych zbankrutowanych polityków i shisteryzowanych damulek.

I dlatego nie będę obwijał mej myśli w bawełnę, nie będę się bawił w ogólniki i bez ogródek zacznę od stwierdzenia: **obecna sytuacja międzynarodowa, a co za tym idzie i nasza polska, jest więcej niż tragiczna, jest straszna.** Potworność jej polega właśnie na tym powszechnym zakłamaniu, które sprawia, że wszyscy mówią co innego a robią co innego; że wszyscy robią to, w co nie wierzą; że znikły z polityki najprymitywniejsze zasady moralne, ugruntowane, zdawało by się, dostatecznie przez kulturę ogólnoludzką i chrześcijaństwo.

Spójrzmy tylko! Kto z dzisiejszych polityków francuskich, brytyjskich, włoskich, amerykańskich czy innych na Zachodzie wierzy we "współistnienie pokojowe", w ową osławioną "koegzystencję" z bolszewikami? — Nikt!

☛ dokończenie na str. 2-ej

W okresie wakacyjnym ‚Syrena' będzie się ukazywała co dwa tygodnie — w zwiększonej objętości.

W poprzednim numerze „Syreny" podawaliśmy, że p. Henryk Korab-Janiewicz, prezes Instytutu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku i wiceprezes Polskiego Komitetu Imigracyjnego w Stanach Zjednoczonych, złożył hojny dar — po sto tysięcy franków — na Bibliotekę Polską w Paryżu i polskie gimnazjum-liceum w Les Ageux.

Przed swym odlotem do Nowego Jorku, p. prezes Korab-Janiewicz odbył dłuższą rozmowę z bawiącym właśnie w Paryżu gen. Władysławem Andersem, prezesem Głównej Komisji Skarbu Narodowego. P. prezes Korab-Janiewicz wręczył przy tej okazji p. gen. Andersowi czek na sto tysięcy franków — na potrzeby Skarbu Narodowego we Francji. Na zdjęciu — moment wręczania czeku. Po środku stoi mistrz Zygmunt Dygat, prezes Skarbu Narodowego we Francji. (Foto „Syrena").

FP 2150

Dr Karol RIPA (Chicago)

Zamęt na rynku światowym

Opinia publiczna świata zachodniego interesuje się zwykle tylko problemami politycznymi stosunków międzynarodowych. Wielu wierzy, że gdy pokojowa koegzystencja między krajami demokratycznymi i blokiem sowieckim zostanie raz ustalona, usunie to głównie trudności, które obecnie istnieją, a czynna współpraca stanie się możliwa. Zapominają oni, że komunizm zagraża wszystkim sferom naszego życia, a w pierwszym rzędzie istniejącej strukturze gospodarczej.

Nowoczesny handel międzynarodowy został zbudowany na zasadzie jednego, wszystko ogarniającego rynku światowego, z wolnym współzawodnictwem jako jedynym czynnikiem decydującym. W czasie 19-go wieku i w pierwszych dziesiątkach 20-go wieku, równowaga handlowa była utrzymywana przez uzupełniającą wymianę handlową między dwoma różnymi grupami krajów — krajów zachodnich, eksportujących produkty własnego przemysłu do krajów rolniczych Wschodu, oraz tych krajów, które dostarczały żywność i surowce dla Zachodu.

Rządy sowieckie w Rosji po I-ej wojnie światowej rozpoczęły nową epokę w stosunkach gospodarczych. Rozległe terytorium rosyjskie zostało odcięte od reszty świata, — bezgraniczny rynek rosyjski został utracony. Podobny proces zaobserwować można było po II-ej wojnie światowej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, które dostały się pod wyłączne wpływy sowieckie. Żelazna kurtyna odnosi się w pełni do stosunków gospodarczych. Omawiając sytuację w latach powojennych, Stalin powiedział w roku 1952 : „Rozszczepienie jedynego rynku światowego musi być uważane za najważniejszy wynik II-ej wojny światowej i jej skutków gospodarczych".

Moskwa wprowadziła politykę „dwu równoległych rynków światowych" i urzeczywistniła ją w bezlitosny, intensywny i konsekwentny sposób, jako jeden z głównych środków niszczenia „panowania kapitalistycznego" w dziedzinie gospodarczej.

Celem uwolnienia krajów czerwonego bloku od towarów zagranicznych, we wszystkich krajach imperium sowieckiego, włącznie z krajami satelickimi, rozpoczęto olbrzymią akcję uprzemysłowienia, zorganizowaną i kierowaną przez plany pięcioletnie. Równocześnie kraje wschodnio-europejskie zostały wchłonięte przez sowiecki organizm gospodarczy.

W krótkim czasie dziesięciu lat powojennych, Rosja sowiecka i podbite kraje Europy Środkowo-Wschodniej nie tylko usunęły całkowicie wielkie zniszczenia wojenne, ale zwiększyły swoją produkcję przemysłową, zwłaszcza w zakresie ciężkiego przemysłu, o więcej niż 100 procent w porównaniu z okresem przedwojennym. Ażeby otrzymać te wyniki, ludność przymiera głodem, robotnicy są wyzyskiwani w nieludzki sposób w imię „dobra publicznego".

ŚWIAT ZACHODNI WZMOCNIŁ NOWY RYNEK

Świat zachodni przyczynił się — nie chcąc tego — do utrwalenia i skonsolidowania się nowego „równoległego rynku światowego". Kraje Zachodu narzuciły blokadę gospodarczą ZSSR i innym krajom za Żelazną Kurtyną, które nie przyłączyły się do Planu Marshalla, myśląc, że w ten sposób zdławią je. Wynikiem tego było jednak nie zdławienie, lecz wzmocnienie nowego rynku.

Dokonany podział otrzymał charakter formalny przez utworzenie „Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej na Wschodzie" w r. 1947 oraz zorganizowania „Europejskiej Współpracy Gospodarczej" w Europie Zachodniej.

Wiele układów wielostronnych dotyczących pomocy i współpracy gospodarczej zostało podpisanych od 1947 przez Polskę, Niemcy Wschodnie, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Albanię; podobne układy zostały zawarte przez te państwa ze Związkiem Sowieckim, który przyjął zobowiązanie dostarczenia pomocy technicznej oraz sprzętu i kredytu.

Przed II-gą wojną światową, handel wśród krajów Europy Środkowo-Wschodniej, będących obecnie pod panowaniem sowieckim, wynosił zaledwie 300 milionów dolarów rocznie — 1937 r. — mniej niż 15 procent ich całkowitego handlu zagranicznego. Nie było prawie żadnej wymiany handlowej między Związkiem Sowieckim i Chinami. W 1954 r. handel wewnątrz tej strefy wyniósł 80 procent całego eksportu i importu tych krajów. W tym handlu „międzyodzielnicowym" ZSSR odgrywa dominującą rolę, zabierając około 40 procent eksportu krajów Europy Środkowo-Wschodniej i dostarczając im w przybliżeniu takiej samej części ogólnego importu.

Od 1950 r. można zaobserwować szybki wzrost handlu Rosji sowieckiej i jej krajów satelickich z Chinami komunistycznymi. Olbrzymi rynek chiński przyjmuje wielkie ilości produktów przemysłowych (dostarczanych w latach przedwojennych przez Zachód), z krajów europejskich imperium sowieckiego, zarówno dla rozwoju własnego przemysłu jak i dla konsumpcji. Intensywną akcję uprzemysłowienia Chin podtrzymują w dużym stopniu dostawy maszyn, narzędzi i specjalistów z ZSSR, Polski, Wschodnich Niemiec i Czechosłowacji. W taki sposób „drugi rynek światowy" organizuje się szybko na olbrzymim terytorium, rozciągającym się od Łaby do Pacyfiku.

ZAWZIĘTE WSPÓŁZAWODNICTWO ROZWINIE SIĘ NA RYNKU WOLNEGO ŚWIATA

Przy obecnym tempie rozwoju przemysłowego dojdzie do tego, że kraje czerwonego bloku nie tylko będą niezależne od importu z krajów „kapitalistycznych", ale będą same odczuwały potrzebę znalezienia rynków zewnętrznych dla nadmiaru swej produkcji. Wówczas rozwinie się zawzięte współzawodnictwo na rynku wolnego świata, bardzo niebezpieczne dla Zachodu, zważywszy niższe koszty produkcji w krajach za Żelazną Kurtyną i większą swobodę polityki dumpingu z ich strony, ponieważ cała produkcja i rozdział jest tam w rękach państwa.

W obecnej chwili między krajami rządzonymi przez komunistów i wolnym światem istnieje względnie mała wymiana handlowa. Jest ona regulowana raczej względami taktyki politycznej niż potrzebami gospodarczymi. Kraje kapitalistyczne otrzymują zamówienia z Rosji sowieckiej i jej krajów satelickich w ilości, która zależy w pierwszym rzędzie od stosunku danego kraju do Moskwy. Gdy po śmierci Stalina rozwinął się flirt z Rosją sowiecką w Wielkiej Brytanii, jej handel z imperium sowieckim zwiększył się gwałtownie. Po ostatniej mowie Sir Winstona Churchilla w Izbie Gmin w czasie debaty nad obroną, duża część zamówień, zrobionych przez Moskwę u producentów brytyjskich, została nagle skreślona. Podobną politykę handlową prowadzą również Chiny komunistyczne.

Nie możemy zapominać o nauce Lenina, który powiadał : „postępowy, socjalistyczny świat musi używać wszelkich środków, rozbijających obóz kapitalistyczny, celem całkowitego jego zniszczenia w odpowiednim c[illegible]
Nic się nie zmieniło od tego czasu w celach bolszewików, tylko taktykę przy stosowuje się do zmieniającej się sytuacji międzynarodowej.

Na polu gospodarczym sukces Sowietów jest naprawdę znaczny. Temu ważnemu problemowi powinno się poświęcać na Zachodzie więcej uwagi.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

"DOBROWOLNA" DYSCYPLINA

Dekret, wprowadzający zaostrzone kary za łamanie "dyscypliny pracy" widocznie wywołał wśród robotników silne niezadowolenie. Urzędowy organ kompartii, "Trybuna Ludu", uważa bowiem za konieczne wytłumaczyć, że ... wyzysk komunistyczny, to co innego, niż wyzysk kapitalistyczny :

"Setki tysięcy dorastających w Polsce Ludowej młodzieńców i dziewcząt często nawet nie słyszało o kapitalistycznej dyscyplinie głodu i bezrobocia, która zmuszała ich ojców i matcia, która zmuszała ich ojców i matki — o ile pracowali — do bezwzględnego przestrzegania ustalonych przez kapitalistę przepisów i obowiązków.

Inne są obecnie warunki pracy w naszym kraju. Inna też jest dyscyplina pracy. Jest to dobrowolna, świadoma dyscyplina gospodarzy kraju, pracujących nie dla kapitalistów, a dla siebie, dla wzmocnienia sił i rozkwitu naszej ojczyzny. Jest to przede wszystkim dyscyplina samych mas pracujących.

Cóż to oznacza? Oznacza to, że trzeba rozwijać świadomość robotników-gospodarzy swego zakładu, wolnych od zmory głodu, bezrobocia i wyzysku kapitalistycznego".

Rozwija się tę świadomość, nakładając surowe kary na tych, którzy okazują "powierzchowny stosunek" do nakazanych norm pracy.

WALKA O PRODUKCJĘ ROLNICZĄ

Reżym czyni rozpaczliwe wprost wysiłki, by zażegnać grożącą mu katastrofę zaopatrzeniową. Dowiadujemy się więc, że "na wezwanie Partii i Rządu, do pracy w Państwowych Ośrodkach Maszynowych zgłosiło się już kilkuset inżynierów, techników, mechaników i ślusarzy z różnych zakładów przemysłowych", zaś do pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych już wyruszyło "dobrowolnie" kilkanaście tysięcy młodzieży.

Rzecz ciekawa, wymaga ratunku — i to natychmiastowego — jedynie gospodarka "państwowa"; chłopi "indywidualni", choć tak szykanowani i krzywdzeni jakoś sobie, mimo wszystko, dają radę !

NOWA OKAZJA

W związku ze zbliżaniem się "święta narodowego" 22 lipca, a dodatkowo z okazji Festiwalu Młodzieży komunistycznej w Warszawie — już rozpoczęto kampanię "dobrowolnych" zobowiązań do produkcji ponadplanowej i do wzmożonego współzawodnictwa. Prasa triumfalnie ogłasza, że taki a taki zakład "uchwalił" zmniejszyć koszty własne o 100 tysięcy, taki a taki "postanowił" dać dodatkowej produkcji na 200 tysięcy, a inny... zrzec się przydziału surowców na przeszło półtora miliona złotych.

Mógł zrzec się i całego przydziału. I tak przecie wszystkie te zobowiązania są fikcją; wiedzą o tym doskonale również "Partia i Rząd". Ale czemu Nikita Chruszczow nie ma się radować, że "młodzież ze spółdzielni Milin pielęgnuje 5,5 ha kukurydzy, walcząc o wysokie urodzaje"? Mimo, że ta kukurydza to też lipa...

KOLEKTYWIZACJA PRZEDE WSZYSTKIM

Chociaż... może nie. Bo przewodniczący spółdzielni Milin, to straszny służbista. Z jaką pasją przemawiał on na zjeździe spółdzielców we Wrocławiu, w obecności Bieruta, przeciw wnioskowi, aby bardzo licznym rodzinom pozwalać na trzymanie na działkach przyzagrodowych po 3—4 krowy! Wprost się pienił, wołając, że wtedy "praca na wspólnym" przeszła by na drugi plan, a tempo kolektywizacji by się osłabiło. Lepiej niech dzieci obejdą się bez mleka!

Dostanie chyba odznaczenie...

ZAGADKOWE ZARZĄDZENIE

A może nie ! Bo oto wydano zarządzenie dosyć nieaczekiwane: chłopi przesiedleni na Ziemie Odzyskane, którzy od 3 lat conajmniej dzierżawią grunt państwowy i sami na nim gospodarują, na mocy dekretu Rady Państwa otrzymują go na własność. Czyli, że "Partia i Rząd" jakby "popierali" własność prywatną.

Ponieważ jest to nie do pomyślenia, przyczyny wydania takiego dekretu trzeba szukać gdzie indziej. Nieuniknienie nasuwa się wtedy myśl, że reżym warszawski przewiduje zwrot Ziem Odzyskanych Niemcom i chce uniknąć kłopotów. jakie by dlań wynikły w wypadku wysiedlenia osiadłych tam Polaków. Nastąpiło by ono niewątpliwie, gdyby gospodarowali oni na ziemi "państwowej": ziemia stała by się automatycznie własnością państwa niemieckiego. Natomiast losem gospodarzy indywidualnych, siedzących na "własnym" — warszawski "rząd" komunistyczny mógłby się nie zajmować...

STRATY KULTURALNE

Nie tak dawno zmarł znany muzyk Tadeusz Sygietyński, twórca zespołu "Mazowsze". Obecnie nadchodzi wieść o innej stracie — o śmierci, w wieku lat 78, znakomitego aktora Aleksandra Zelwerowicza.

Zmarła również słynna śpiewaczka Korolewicz-Waydowa.

REKORD

W dzisiejszej Polsce ustanawia się wiele różnych rekordów. Lecz chyba trudno o bardziej charakterystyczny, niż ten rekord bezmyślnego biurokratyzmu, możliwego tylko u "komunistów", który ustanowił Państwowy Monopol Spirytusowy: ukarał on PZGS Nidzica naganą i grzywną 30 tysięcy złotych za... niewykonanie planu picia wódki w powiecie.

Tęgie głowy, w tym Państwowym Monopolu Spirytusowym. Do zakonserwowania w spirytusie !

J.

Śmierć metropolity wileńskiego

Ks. arcybiskup dr Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński, zmarł 19 czerwca b. r. w Białymstoku, na skrawku swojej archidiecezji. Pogrzeb odbył się 22 czerwca. T. zw. "katolicka" prasa w Kraju, jak n. prz. "Tygodnik Powszechny" podaje wiadomość o śmierci arcybiskupa Jałbrzykowskiego, nie wspominając jednak o tym, że Zmarły był metropolitą wileńskim.

ŚWIAT NALEŻY DO KIEREŃSKICH

Dokończenie ze str. 1-ej

Dosłownie — nikt! Wszyscy wiedzą doskonale, że to współistnienie potrzebne jest bolszewikom do lepszego przygotowania się do dorżnięcia "kapitalizmu", czyli, inaczej mówiąc, całego świata wolnego, zniszczenia możliwości odrodzenia się kultury humanistycznej, ostatecznego pognębienia człowieka i zaprowadzenia carstwa niewoli. Wiedzą o tym wszyscy! I co z tego wynika? Nic, absolutnie nic! Świadomość tego nie przeszkadza tym politykom w układaniu się, paktowaniu, ułatwianiu bolszewikom tej polityki, która jest zgubą dla Zachodu.

Kto z polityków Zachodu wierzy w to, że bolszewicy dotrzymają chociażby jednej umowy, jednego przyrzeczenia, jednego sojuszu? Kto z tych polityków ma jakiekolwiek wątpliwości, że polityka sowiecka jest pozbawiona wszelkich zasad, że jest oparta na bezgranicznej nienawiści do ludzkości i uznaje tylko jedno hasło : wszechwiatowy tryumf władzy sowietów?

Kto z tych polityków nie rozumie, że uśmiech Mołotowa jest znacznie bardziej niebezpieczny od jego wrzasków, walenia pięścią w stół i pobrzękiwania szablą?

Kto z nich już dziś przynajmniej nie rozumie, że Tito już dawno jest powolnym narzędziem w rękach Moskwy, że nie może być mowy o rozdźwiękach między Moskwą a Pekinem, że neutralizm jest agenturą moskiewską, że Sowiety nigdy dobrowolnie nie cofną się z ziem zagarniętych i sowietyzowanych, że nie zgodzą się one nigdy i pod żadnym pozorem na "wolne wybory" tam, gdzie władza Sowietów została już formalnie i oficjalnie przez sam Zachód uznana?

Kto z tych polityków nie rozumie, że czas pralcuje przeciwko Zachodowi i że kunktatorstwo jedynie wzmacnia front bolszewicki? Kto z nich wreszcie nie zdaje sobie sprawy, że nie można liczyć na żadne konflikty personalne w zwycięskim i coraz bardziej tryumfującym kolektywie dyktatury sowieckiej i że jedynym prawdziwym niebezpieczeństwem dla reżymu sowieckiego byłaby rewolucja ujarzmionych narodów, przeciwko którym bolszewicy znaleźli w polityce Zachodu idealnego sojusznika?

Nie ma dziś polityka Zachodu, nie ma dziś uczciwego dziennikarza czy publicysty, który by tego wszystkiego nie rozumiał, który by nie zdawał sobie sprawy ku czemu to wszystko zmierza, który by nie miał w pamięci ogromu klęsk, które poniosła ludzkość w Teheranie, w Jałcie, w Poczdamie, w Genewie, a ostatnio, śmiem twierdzić, w Wiedniu, i który by nie uświadamiał sobie, że ten tragiczny łańcuch katastrof, kapitulacyj i porażek bynajmniej nie jest skończony i że oto szukują się nowe klęski, nowe kapitulacje, zamierzone są nowe koncesje na rzecz bolszewizmu.

Nie ma takich nieświadomych polityków. Są tylko pozory, na których zarabiają publicystyczni spekulanci i tuzinkowi dziennikarze. Są tylko nieustanne dyskusje na temat szczerości zamiarów Sowietów, zmiany polityki moskiewskiej ze "stalinowskiej" na "leninowską", na temat gorących uczuć marszałka Żukowa do prezydenta Eisenhowera, na temat serdeczności Mołotowa w stosunku do Francji.

Wszystko to są głupstwa, androny i zwykłe fałszerstwa, w których nie wiadomo gdzie zaczyna się podłość i sprzedajność piszących, a gdzie kończy się świadoma i przemyślana inspiracja sowiecka.

Skoro nie ma takich polityków, to dlaczego jest taka polityka, jaka jest? Skąd ten nieustanny oportunizm wobec bolszewizmu, skąd to ciągłe nastawienie kapitulacyjne, skąd ten cały marazm polityczny, ideowy i moralny? Dlaczego wszyscy upierają się robić to właśnie, co w ich własnym pojęciu do niczego innego oprócz zwycięstwa bolszewizmu doprowadzić nie może? Dlaczego wszyscy zgodnie ulegają taktyce i metodom bolszewickim, zdając sobie sprawę jakie to spowoduje następstwa? Dlaczego pozwala się by inspiracja i dezinformacja sowiecka bezkarnie wpływała na opinię społeczeństw Zachodu, kształtowała poglądy młodzieży, demoralizowała i demobilizowała moralnie całe narody, całe państwa?

Powodów jest wiele i wszystkie one wynikają z dzisiejszego stanu kultury Zachodu, ogromnych przerostów techniki i cywilizacji nad kulturą ducha, z zanikaniem wielkich idei i prawdziwej wiary, z zagubienia zasad i podstaw moralnych, etycznych i estetycznych. Jeżeli już nie religia, nie kultura, to chociażby zwykła wrażliwość powinna, zdawało by się, przeszkodzić w tym brataniu się z mordercami i cie miężycielami całych narodów. Jakaż jest różnica z tego chociażby tylko powodu pomiędzy Żukowym a Goeringiem, pomiędzy Mołotowym a Ribbentropem, pomiędzy Chruszczowym czy Bułganinem a Goebbelsem?

Walka z bolszewizmem wymaga nie tylko inteligencji i wiedzy. Wymaga przede wszystkim charakterów. Wymaga ludzi wielkiej wiary i wielkiego serca. Niestety, więcej dziś wśród polityków Kiereńskich, niż Clemenceau czy Piłsudskich. I zanim świat nie przezwycięży tej kiereńszczyzny i hamletyzmu, zanim nie zdobędzie się na program bardziej wielki i długodystansowy — łańcuch kapitulacyj i klęsk będzie się ciągnął jeszcze długo.

Ryszard WRAGA.

Tep.

Cienie Rapallo i Ribbentropa

Reakcja prasy reżymowej na ostatnie pociągnięcia polityki sowieckiej jest na ogół dość ostrożna. Z doświadczenia "zakurtynowego" wiadomo, że wszelkie niebaczne wychylanie się może drogo kosztować tego, kto się ośmielił wychylić.

Na szczęście dla zainteresowanych, Moskwa czuwa nad pożywką prasową czytelnika polskiego i daje gotowe formułki, które w dodatku każe firmować warszawskim marionetkom reżymowym.

I tak na łamach moskiewskiej "Prawdy" w dn. 11 bm. "premier" Cyrankiewicz wypowiada stanowisko "narodu i rządu polskiego" wobec deklaracji belgradzkiej.

Mimo woli trudno oprzeć się zdziwieniu, że "szef suwerennego państwa" najpierw śpieszy poinformować "o nowej linii polityki polskiej wobec Jugosławii" — swych radzieckich przyjaciół, a dopiero później, w formie przedruku z "Prawdy" dowiaduje się o tym opinia polska. Widacznie taki już jest usus obowiązujący wśród satelitów wobec sowieckiego patrona.

Przy okazji tego "wywiadu" dowiadujemy się, że współpraca z Jugosławią odbywać się będzie "na płaszczyźnie organizacji społecznych". — Wiemy, co w terminologii komunistycznej oznaczają "organizacje społeczne" — partię i wszystkie jej przybudówki.

A więc z tą współpracą organizacji społecznych to akurat trochę jakby na złość Ticie, który — przynajmniej pozornie — wolałby wszystkie swoje kontakty utrzymać na razie w płaszczyźnie międzypaństwowej.

W dn. 16 b. m. inny — znany nam dobrze z terenu ONU — spec od polityki zagranicznej dr J. Katz-Suchy, występuje na łamach tejże "Prawdy" z artykułem "Przeciwko ingerencji imperialistów w wewnętrzne sprawy krajów demokracji ludowej". Wiadomo o co chodzi. Nie w smak poszły Katz-Suchemu i jemu podobnym amerykańskie głosy o przywrócenie swobody rządzenia się u siebie krajom satelickim, a więc i Polsce. Czerwcowy numer teoretyczno-politycznego organu partii "Nowe Drogi", pisząc o tym samym, używa mglistego określenia : "sprawa systemu społecznego krajów demokracji ludowej", która ma rzekomo być amerykańską próbą storpedowania lipcowej konferencji "wielkiej czwórki" w Genewie.

Najwięcej jednak niepokoju budzi nadal nota sowiecka z 7 b. m. do Adenauera z zaproszeniem do Moskwy. Tutaj nie ma dotychczas solidnego gruntu "Prawdy", po którym można byłoby pewną nogą stąpać i mieć optymistyczne horoskopy. Toteż wypowiedzi urzędówek są b. ostrożne, niemniej jednak łapią się one kurczowo tego wszystkiego, co mogłoby stanowić jakie takie oparcie o autorytet Moskwy.

Tą opoką — jak dotychczas — jest ostatnia ogólno satelicka konferencja w Warszawie i jej postanowienia o wschodnim NATO.

W związku z 10-leciem Ziem Odzyskanych wyruszyli na objazd terenu dwaj główni dygnitarze reżymowi — Bierut w charakterze szefa Partii i Aleksander Zawadzki, jako "głowa państwa". Jednego poniosło do Wrocławia, drugiego na Opole.

Przemawiając na Górze św. Anny, na Śląsku Opolskim, u stóp wzniesionego tam pomnika ku czci powstańców śląskich, Zawadzki podniósł w swym przemówieniu sprawę wspomnianej już noty sowieckiej z 7 b. m. i stwierdził, że "propozycja Moskwy spotkała się ze zrozumieniem i poparciem Polski Ludowej".

"Normalizacja stosunków pomiędzy Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Federalną — mówi "głowa państwa" — doprowadziła by do złagodzenia napięcia międzynarodowego i pomogła by całemu narodowi nie-

dokończenie na str. 3-ej

Wiadomości wojskowe

STANY ZJEDNOCZONE. — Amerykański minister armii, Robert Stevens, podał się do dymisji, podając jako powód przyczyny osobistej natury; pamiętać jednak należy, że odegrał on wybitną rolę podczas pamiętnego zatargu pomiędzy sferami wojskowymi a senatorem Mac Carthy. Prezydent Eisenhower dymisję przyjął i mianował ministrem armii generała Wilbera Buckera, jednego z ekspertów departamentu obrony.

KOREA. — Sensację wywołała ucieczka dwóch lotników północno-koreańskich do Seulu, stolicy Korei południowej. Jak wynika z ich oświadczeń, jeden z nich przeszedł wyszkolenie na pilota wojskowego w Rosji sowieckiej, drugi — w komunistycznych Chinach.

Z zeznań wspomnianych lotników, podobnie jak z innych oznak, prezydent Singman Rhe wyciągnął wniosek, że południowej Korei zagraża nowy najazd komunistyczny, przygotowywany przez Koreę północną i czerwone Chiny, które bardzo aktywnie rozbudowują swe siły lotnicze.

MANEWRY ATOMOWE. — Wielkie manewry lotnicze nad Europę, pod czas których pozorowane są bombardowania atomowe, rozpoczęły się przy udziale 3000 samolotów amerykańskich, brytyjskich, belgijskich, holenderskich, włoskich, greckich, tureckich, norweskich i duńskich.

JAPONIA. — Stany Zjednoczone bardzo wydatnie wspomagają Japończyków przy wzmacnianiu sił obronnych kraju. W ciągu najbliższego roku, Japonia otrzyma amerykańską broń wartości 100 milionów dolarów.

POLSKA. — W pierwszych dniach lipca krążownik brytyjski „Glasgow" ma złożyć wizytę kurtuazyjną w Gdyni. Inicjatywa miała wyjść od rządu brytyjskiego. Reżymowa prasa wojskowa podkreśla przy tej okazji „tradycję wspólnej walki", łączącą Polaków i Brytyjczyków i cieszy się z możliwości „zacieśnienia przyjaznych stosunków".

SAN FRANCISCO. — Stała się rzecz niezwykła. Mołotow wyraził ubolewanie z powodu zestrzelenia, w cieśninie Beringa, amerykańskiego samolotu i zgłosił gotowość rządu sowieckiego do zapłacenia połowy wynikłych szkód. Takie „pojednawcze" stanowisko sowiecki minister zajął jednak dopiero, kiedy prezydent Eisenhower postawił sprawę bardzo ostro.

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

Nr 6 (16) *Dodatek Literacko-Naukowy* 25.VI.1955

B.D.I.C

Czesław CHOWANIEC

W SŁUŻBIE KONSTYTUCJI

Fale Emigracji płynące nieustannie od połowy XVIII w. z Polski na Zachód, jako wyraz protestu przeciw okupacjom i podziałom kraju, zostawiły na tym Zachodzie trwałe ślady po całym rozsypane świecie. Raz w kształcie materialnym pomników i grobowców, budowli i dzieł sztuki, — wyraz pracy i talentów poszczególnych ludzi tejże emigracji, — to znów w postaci instytucji kulturalnych lub społecznych — wyraz zbiorowego wysiłku świadczącego o organizacyjnych wartościach naszego narodu i jego nierozerwalnych związkach z cywilizacją Zachodu, wreszcie w postaci żywej tradycji, która przeniesiona w obce społeczeństwa, zasiana w sercach i pamięci różnych pokoleń, przetrwała po dzień dzisiejszy, wytwarzając po stu i więcej latach wartości, żadnym działaniem zewnętrznym nie dające się zatrzeć. Te ostatnie ślady, *tradycje emigracyjne*, są może najcharakterystyczniejszym wyrazem siły naszego wychodźstwa.

O jednej z takich tradycji, — zwanej *doroczną pielgrzymką na cmentarz Wielkiej Emigracji w Montmorency* wspominaliśmy niejednokrotnie na łamach «Dodatku». Ufundowana 113 lat temu jako wyraz wieczystej pamięci i hołdu rocznie składanego ludziom Wielkiej Emigracji i ich patriotycznemu poświęceniu, oraz postawie wytrwania, jest dla nas pozycją ideową i moralną dużego znaczenia na dzisiaj a drogowskazem na przyszłość.

W dzisiejszym artykule chcę zwrócić uwagę na inną z takich «pamiątek» tradycyjnych, która znalazła tu, na emigracji, swoje ugruntowanie, rozrastając się również do żywej wartości ideowej w skarbcu kultury polskiej. Mam na myśli sprawę *dorocznego święcenia rocznicy Konstytucji 3 Maja*.

Przyzwyczajeni w okresie niepodległości, czy wcześniej w ramach autonomii galicyjskiej do święcenia pamiątki czynu majowego z 1791, patrzymy na tę sprawę często przez okulary automatyzmu, zapominając o idei, która stała u podstaw tej tradycji i przyświecała jej inicjatorom. Zapominamy, że doroczne święcenie Konstytucji 3 Maja nakazane już przez współczesnych, bo ustawą sejmową z 5 maja 1791 r., miało być wyrazem solidarności wszystkich późniejszych pokoleń wobec tego czynu politycznego, wobec jego ducha nie podległości i reformy, wobec ducha wolności politycznej i sprawie dliwości społecznej — jakie Polska w przede dniu swego tragicznego upadku państwowego przekazała do urzeczywistnienia późniejszym pokoleniom.

Na sesji sejmowej w Warszawie dn. 5 maja 1791 r. postanowiono *„wyznaczenie nabożeństwa w jednym dniu po wszystkich w całym kraju kościołach... na podziękowanie Bogu za przywrócenie rządu, który najskuteczniej wolność naszą prawdziwą i całość Polski zabezpieczyć może, za postawienie tym sposobem Ojczyzny naszej na stopniu mogącym prawdziwą w oczach Europy zyskać jej konsyderację..."*.

W rok potem, 17 marca 1792 r., uchwalono dzień 3 maja za dzień przeznaczony na *„najpowinniejsze Bogu Zastępów podziękowanie za wydźwignięcie z ucisku i nieszczęść Narodu Polskiego i postawienie w stopniu niepodległości..."*.

Powyższe uchwały stały się jakby punktem wyjścia dla całej 3-majowej tradycji, która w ciągu XIX wieku tak głębokie korzenie zapuściła w społeczeństwie naszym, że gdy po 1-szej wojnie światowej Polska odzyskała niepodległość, Sejm Rzplitej z 1919 r. dzień ten świętem narodowym ogłosił.

Nie wszystkim jednak jest wiadomo, że decyzja taka mogła nastąpić tylko dzięki *roli, jaką w tej sprawie odegrała Wielka Emigracji XIX w.*, a Towarzystwo Historyczno-Literackie w szczególności. Rzeczywiście pokolenie Wielkiej Emigracji było tym, które w należyty sposób sprawę święcenia rocznicy 3 Maja pogłębiło, w świadomości narodowej, najpierw na terenie emigracyjnym, potem w całym kraju.

Wielu było Polaków w pierwszym okresie Wielkiej Emigracji, dla których dzieło konstytucyjne 3 maja było żywym jeszcze wspomnieniem: — pośród nich ks. Adam Czartoryski, czy kasztelan Ludwik Plater, inicjator T-wa Literackiego z 1832 r., — czy gen. Karol Kniaziewicz, przelewający krew w obronie Konstytucji 3 Maja, — czy nawet historyk tych czasów Joachim Lelewel. Ale żaden z tych ludzi nie był tak ściśle i ideowo związany z tym dziełem jak *Julian Ursyn Niemcewicz*. On był postacią, która w dziele umacniania tradycji trzeciomajowej na Emigracji zasadniczą odegrała rolę, co więcej, on to wprowadził te tradycje do naszych obyczajów narodowych, które w ciągu XIX w. na Emigracji w konkretne przyoblekały się kształty; — on tej tradycji majowej przez całe życie wiernie i wytrwale służył.

I nic dziwnego. Wszak J. U. Niemcewicz — pisarz i poseł sejmu 4-letniego, potem jeden z najżarliwszych sprawców Konstytucji 3 Maja, wreszcie jeden z jej ofiarnych obrońców jako żołnierz przy boku Kościuszki i tegoż najwierniejszy towarzysz w pomaciejowickiej niedoli, — piórem, sercem i krwią własną służył tej Konstytucji w latach młodości, a potem w dalszym okresie swego długiego żywota uważał się za głównego wykonawcę woli Rzplitej, która wspomnianemi wyżej uchwałami sejmowymi z lat 1791-1792 przekazała dalszym pokoleniom rok roczne święcenie tego dnia i tego konstytucyjnego czynu.

Gdy w pierwszą rocznicę Konstytucji 3 Maja Rzplita jeszcze niepodległa gotowała się święcić jej czyn polityczny, — Niemcewicz był pierwszy, który stanął do apelu. Na obchodzie, który święcono w Warszawie w 1792 r., wystawioną została jego sztuka specjalnie na ten cel napisana pt. *„Kazimierz Wielki"* i poświęcona idei kultu dzieła majowego. *„Niechaj ten dzień będzie hasłem powszechnej Narodu Radości* — wołał on ze sceny teatru narodowego. — *Niech Polacy w najpóźniejszych wiekach obchodzą go jako pamiątkę... i niechaj pamiętają, że tą ustawą położyli koniec wstydowi, klęskom i cierpieniom..."*.

Temu wezwaniu Niemcewicz pozostał wierny przez całe swoje życie i starał się urzeczywistnić ten postulat stosownie do okoliczności jakie Naród Polski przechodził w pierwszej połowie XIX w. Gdy podczas powstania listopadowego Warszawa chwilową odzyskała swobodę ruchów i możność wyrażania swojej woli, Niemcewicz, jako prezes T-wa Przyjaciół Nauk, również daje impuls do wspaniałej uroczystości ku uczczeniu 40-lecia konstytucji majowej, w dniu 3 maja 1831 r., która była — można powiedzieć — pierwszą swobodną manifestacją narodową temu dziełu poświęconą od czasów rozbioru, — i nawiązaniem do przerwanej tradycji. Słynne przemówienie Kazimierza Brodzińskiego *„O narodowości Polaków"* wygłoszone podczas tej Akademii, oraz specjalnie napisana przez Niemcewicza oda pt. *„Nadzieja"* były uświetnieniem tej manifestacji.

Niemcewicz również był tym, który — po upadku powstania 1831 r. — ową tradycję rocznicową powiózł ze sobą na tułaczkę i przeszczepił na teren Emigracji. Pod jego to wpływem odtworzone na emigracji w Paryżu T-wo Przyjaciół Nauk pod nazwą *Towarzystwa Literackiego rozpoczęło swoje prace w dniu 3 maja 1832*, wyznaczając na ten dzień swoje doroczne posiedzenia sprawozdawcze dla podkreślenia, skąd pragnie czerpać ducha dla swoich prac i inicjatyw naukowych. Protokóły tego Towarzystwa, oraz zapiski notowane przez Niemcewicza własnoręcznie w jego intymnym dzienniku prowadzonym na tułaczce przez 19 ostatnich lat jego życia, zachowane w archiwach Biblioteki Polskiej, pozwalają wyraźnie śledzić narastanie i pogłębianie tej trzeciomajowej tradycji podczas trwania Wielkiej Emigracji.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ, PATRIARCHA WIELKIEJ EMIGRACJI
Litografia Villain'a według rysunku Llanty z 1834 r.

„Dzień dzisiejszy co za rocznica — notuje on dn. 3 maja 1832 podczas pobytu w Londynie — *dzień Konstytucji 3 Maja 1791. — Ach, gdyby Moskwa zostawiła nas samych sobie, jakze byśmy byli silnymi i poważanymi..."* W tym

☛ Dokończenie na str. 2-ej

ADAM MICKIEWICZ

Z «Pielgrzyma Polskiego»

Dziwna to i godna uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucyj, długo dyskutowanych, wydziwianych, mądrych, — zapomnianych. Francja strawiła ich kilkanaście. Włochy, Niemcy, Hiszpanie, Neapolitanie przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą niemi. Jedna Konstytucja 3 maja szanowana w narodzie polskim. W czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie we wszystkich prowincjach dawnej Polski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościółkach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie stąd, że Konstytucją 3-go maja zaraz po narodzeniu zabito, — bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwij...

... Jest ... żywioł w Konstytucji 3-go maja, który przetrwał i Russa teorje, i doktrynerstwo ówczesne, i późniejsze nawet: żywioł narodowy, dziecko tradycyj dawnych, karmione nowemi ówczesnemi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że Konstytucja 3-go maja jest politycznym testamentem dawnej Polski.

Paryż, 8 maja 1833.

Wacław SCHMIDT

POLACY W SZKOLE GRIGNON

Po okresie wojen napoleońskich deficyt rolny Francji był ogromny. Wieś była zrujnowana, wszystkie rezerwy wyczerpane, śpichrze świeciły pustką. Uprawa roli pozostawiona była ignorancji jednej warstwy społecznej, upierającej się przy metodach „stosowanych przez przodków". Włościanin pozbawiony był kontaktu z nauką, podobnie jak uczony nie znał się na praktyce rolnej. Ze strony państwa nic nie zostało dokonane w zakresie rolnictwa.

Za panowania Ludwika-Filipa uprzemysłowienie kraju posuwa się szybko, a ludność miejska tworzy coraz to nowe warstwy spożywców. Ludność ta jednak mogła rozwijać się pomyślnie tylko pod warunkiem wzmożonej i regularnej wytwórczości rolnej. Zamożność mieszkańców miast spowodowała zwiększenie się spożycia mięsa, w czasach kiedy bydłostan Francji pozostawiał wiele do życzenia. Odliczywszy tereny przypadające na lasy i winnice, kraj liczył na swym obszarze 38 milionów hektarów a szesnaście i pół miliona sztuk bydła, to znaczy połowę tego, co było trzeba, ażeby zapewnić tej przestrzeni dostateczną ilość nawozu.

Nic dziwnego więc, że na czoło nauk mających zastosowanie w rolnictwie wysunęła się podówczas chemia. Chemicy hołdujący metodom ścisłym, uzbrojeni w precyzyjne narzędzia, badają glebę, podglebie, wody na powierzchni i zaskórne, rośliny i wytwory zwierzęce. Po długich studiach stwierdzają niezbicie fakt, obecnie wszystkim znany, że uprawa roli taka, jaką się w owych czasach praktykowało, to „wampir" wyjaławiający ziemię Europy w zatrważający sposób.

Jednakowoż utrzymanie równowagi między tym co ziemia daje z siebie, a tym co się do niej wkłada jest możliwe. Elita uczonych francuskich jak : Bossignault, Payen, Chèvreul, Damas, na wzór Liebiga w Niemczech, wskazuje, że nawozy sztuczne, nie wyłączając bynajmniej naturalnych, są w stanie poprawić grunt i podnieść jego moc do bardzo wysokich granic. Nie usuwając bydła z fermy, stanowią one doskonałe uzupełnienie dla zwiększenia wydajności łąk, a tym samym podniesienia bydłostanu. I dlatego stosowanie nawozów sztucznych : azotowych, fosforowych, potasowych lub wapiennych jest niezbędne dla każdego racjonalnego użyźniania ziemi.

Tyle chemicy... Cóż kiedy w rzeczywistości między uczonymi o których mowa, a pracującymi na roli, między teoretykami rolnictwa, a tymi, którzy oddając się uprawie nie czytywali dzieł poświęconych sprawom rolnym — istniała przepaść. Udoskonalone metody, tak samo jak i maszyny, znalazły uznanie tylko wśród elity, bądź pod względem wykształcenia, bądź majątku. Wybrańcy ci, dość rzadcy zresztą, nie mieli wielkiego wpływu na masy. Większość rolników trzymała się rutyny.

W obliczu podobnej sytuacji, **szkoła rolnicza w Grignon** postawiła sobie za zadanie połączyć te dwa czynniki społeczne. Dyrektor uczelni, August Bella, wszczął energiczną walkę z zakorzenionym wśród praktyków rolnych wstrętem do nowych metod, podkreślając bezustannie, że ktokolwiek pracuje na roli, musi być, w miarę potrzeby, fizykiem, mineralogiem, geologiem, a szczególnie znać się na chemii.

Zgrupowani dookoła swego dyrektora profesorowie szkoły Grignon tworzyli zwarty zespół, przekazujący uczniom dzień w dzień głęboką wiarę w pożyteczność chemii oraz fizjologii roślin i zwierząt.

Do roku 1850 przez mury uczelni przesunęło się już 700 wychowanków, wśród nich około setka cudzoziemców, w tej liczbie **46 Polaków — młodzieży, która po powstaniu listopadowym znalazła się na Emigracji.**

Pod wpływem zarówno kierownika jak i profesorów, dzięki ich wspólnemu entuzjazmowi, zaczęli się wysuwać na czoło rolnictwa francuskiego ludzie nie tylko głęboko oddani nowym teoriom agronomicznym, lecz zdolni przemówić w ich obronie do przekonań i wyobraźni rolników Francji. A pośród nich dwaj Polacy, **Jan Zieliński i Józef Pepłowski.** W wielu miejscowościach powstały fermy doświadczalne, w celu rozpowszechnienia agronomii nowoczesnej, najbardziej zaś słynną we Francji była ferma „La Corée" Jana Zielińskiego.

I w końcu zachwiała się wśród rolników francuskich dawna wiara w „odwieczne tradycje" pracy na roli, chłopi zaczęli nabierać zaufania do chemii, interesować się zagadnieniem w jaki sposób użyźniać ziemię za pomocą fosfatów, siarczanów wapna, alkaloidów, przetworów węglowych i azotowych. Uczeni i praktycy nawiązali wreszcie kontakt między sobą, pomagając sobie wzajemnie i dzieląc się spostrzeżeniami.

„Był to — jak powiedział francuski agronom z przed stu lat Lecouteux — istny miodowy miesiąc zjednoczonego rolnictwa, nauk fizycznych, chemicznych i przyrodniczych".

Sława, jaką cieszyła się placówka Grignon, rozszerzała się coraz bardziej i sięgała poza granice kraju.

W roku 1850 mianowany został profesorem chemii rolniczej w Grignon dawny uczeń tejże szkoły, galicjanin, Józef Pepłowski.

„Około roku 1850 — pisze wybitny historyk literatury francuskiej Gustaw Lanson — dusze stały się oschłe. Nowe pokolenia wierzą w naukę, są to umysły wyższe, lub też w powodzenie i dobrobyt, są to idee szerokich warstw społecznych : wzniosły pozytywizm naukowy oraz materializm praktyczny są to formy ducha, o bardzo nierównej wartości, jakie najczęściej charakteryzują okres między 1850 a 1870 we Francji".

Zachodzi pytanie, do której z powyżej wymienionych kategorii należy Józef Pepłowski ?

Niestety, za skromne są źródła dla zestawienia dokładnego życiorysu jego. Udało nam się jednak zebrać szereg danych. Wynika z nich, że urodził się w roku 1817 w Bodziszewie w Małopolsce. Do roku 1838 pozostawał we Lwowie, później w Wiedniu, gdzie przez cztery lata był wychowankiem Szkoły Politechnicznej. W roku 1842 wyjechał do Francji i w tym też roku zapisał się do średniej Szkoły Agronomicznej w Grignon, w charakterze zwykłego ucznia. Za czasów swego pobytu w uczelni, jak świadczy jeden z profesorów, każdą wolną chwilę poświęcał pracy w laboratorium i ta pracowitość pozyskała mu szybko zaszczytną opinię w oczach ogółu. Gorliwość jego i zdolności zostały niebawem wyróżnione i u schyłku studiów pewien właściciel majątków, który zamierzał powierzyć mu w przyszłości zarząd swych dóbr, zaangażował go na próbę kolejno do swych posiadłości położonych w Normandii i Solonii. Na tych to właśnie urodzajnych gruntach ziemi francuskiej Pepłowski zdobył doświadczenie i stał się wybitnym agronomem. Lecz nie była to jeszcze jego droga właściwa. Pepłowski był naukowcem i pragnął poświęcić się nauce w całej pełni. Korzystając ze swych skromnych oszczędności, pojechał do Paryża, by uczęszczać na wykłady wybitnych uczonych chemików francuskich. Po pewnym czasie stanął w szeregu wykładających chemię rolną w średnich szkołach agronomicznych. Był początkowo repetytorem szkoły rolniczej w Grandjouan, gdzie jego wybitne zdolności zostały należycie ocenione. Powołany w roku 1850 na profesora chemii rolniczej w Grignon, pozostaje na tym stanowisku **14 lat.**

W połowie listopada 1864 r. ogłoszony został następujący komunikat urzędowy :

"Strata, jakiej doznała nasza uczelnia 15 listopada 1864 roku, wstrząsnęła nami do głębi : oto, pełna bólu, z dyrektorem, wicedyrektorem, księdzem kapelanem, całym ciałem profesorskim na czele, szkoła odprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku naszego kolegę, Józefa Pepłowskiego, tak przedwcześnie oderwanego od umiłowanej pracy, uczniów i rodziny".

Przemówienie wygłosił nad jego grobem, głosem drżącym ze wzruszenia, dyrektor uczelni, Franciszek Bella, syn założyciela szkoły agronomicznej w Grignan. Brzmi ono jak następuje :

„Niech mi będzie wolno przed zasypaniem grobu złożyć słowa hołdu i ostatnie pożegnanie profesorowi Pepłowskiemu w imieniu szkoły Grignon. Ten, którego złożono tu przed chwilą, należy do nas w dwójnasób, jako dawny uczeń i jako profesor. Był on jednym z szeregu wygnańców tego narodu, który pośród ustawicznych klęsk wzniósł się tak wysoko i który zachowa po wieczyste czasy sympatię i podziw serc szlachetnych.

Byliśmy szczęśliwi przyjmując go do naszego grona, a jeszcze bardziej widząc, jak zdobył sobie w naszych szeregach imię. Lecz jakich wysiłków woli i pracy trzeba było, by mógł osiągnąć tak wielkie wyniki. Oto co trzeba rzec młodzieży francuskiej wstępującej na drogi swego zawodu".

„W roku 1850 — ciągnął dalej dyrektor — Pepłowski zajął miejsce wśród ubiegających się o katedrę w Grignon.

Było to przedsięwzięcie nie byle jakie. Trudności związane z niedo-

☛ dokończenie na str. 2-ej

W SŁUŻBIE KONSTYTUCJI

dokończenie ze str. 1-ej

dniu włożył na palec swój pierścień na pamiątkę Konstytucji zrobiony i między twórców tego dzieła rozdany, który powiózł na tułaczkę.

Dnia 3 maja 1834 pisze Niemcewicz, bawiąc już w Paryżu :

„Chcąc uczcić dzień dzisiejszy, zebrali się Polacy... na skromny obiad. Obeszło się wszystko najprzyzwoiciej. X. A. Czartoryski przemówił pięknie, stosownie do okoliczności. Raczył wspomnieć mnie jako jednego pozostałego członka Sejmu (Czteroletniego) i świadka dnia ogłoszonej Konstytucji. Odpowiedziałem dosyć gładko, nie — jak mi się dosyć często zdarza — zanoszeniem się od łez i tkania, gdy przyjdzie mi mówić o nieszczęśliwej Ojczyźnie mojej".

W 45-tą rocznicę Konstytucji, dnia 3 maja 1836, Towarzystwo Literackie urządziło wielką manifestację, podobną do owej podczas powstania w Warszawie.

„Kasztelan Niemcewicz — czytamy w protokóle — *jako jeden z prawodawców 3 Maja, po kilku słowach rozrzewniającej przemowy, dał do odczytania... skreślonq przez siebie z nieporównaną żywotnością historię Konstytucji... Rys ten historyczny Niemcewicz zakończył ojcowskimi przestrogami, jako nadal Polacy w celu wyjarzmienia Ojczyzny postępować mają. Następnie kol. Plichta czytał rzecz o pamiątce z dnia dzisiejszego, — o Konstytucji 3-go Maja i o jej duchu. Rzecz zakończył złożeniem dzięków Niemcewiczowi, reprezentantowi wiekopomnego Sejmu, i życzeniem, aby wraz z nami doczekał się on owoców tego Sejmu".*

***

Ale jednak Niemcewicz nie chciał poprzestać na takich tylko manifestacjach rocznicowych. Mając przed oczami owo niezapomniane votum Narodu Polskiego z 1791 roku — zbudowania w Warszawie na pamiątkę Konstytucji *kościoła Opatrzności*, pod który kamień węgielny położył Król Stanisław August w pierwszą rocznicę Ustawy Majowej, Niemcewicz uważał za swój obowiązek dokończenie i tego przekazu testamentowego, przez zbudowanie jeśli nie w Polsce to przynajmniej na emigracji, — jeśli nie nad Wisłą, to nad Sekwaną jakiegoś *pomnika*, który by utrwalił na wszystkie czasy ideę, której Konstytucja majowa była wyrazem i symbolem; — pomnika, który byłby świadectwem tysiącletniej kultury Narodu Polskiego, jej ideałów jagiellońskich i jej przynależności do cywilizacji zachodniej.

Z takich to intencji i na podłożu tak pojętej tradycji 3-Majowej powstała u Niemcewicza decyzja wzięcia pod swój protektorat i pod swoje imię zaliczające się już do symbolu, tych usiłowań Mickiewicza, Wodzińskiego, Karola Sienkiewicza i innych, które od 1832 roku były podejmowane dla utworzenia w Paryżu *Narodowej Biblioteki Polskiej*.

Ten zamysł biblioteczny, po 4-letniej dyskusji ideowej, podjęty przez Niemcewicza z końcem 1836 roku w ramach Wydziału Historycznego T-wa Literackiego i pod jego egidą realizowany w następnych latach przez Karola Sienkiewicza, szybko nabierał kształtów rzeczywistości. Po przełamaniu wielkich trudności Niemcewicz przeprowadza uchwałę Wydziału Historycznego *w dniu 3 Maja 1838 o stworzeniu Biblioteki Polskiej w Paryżu*. W pół roku później, w przededniu rocznicy listopadowej, uchwałę tę przemienia na właściwą fundację przez scalenie księgozbiorów czterech polskich stowarzyszeń emigracyjnych Paryża w jedną instytucję pod nazwą *„Biblioteki Polskiej w Paryżu"*.

Powagą i wysiłkiem Niemcewicza dokonało się to połączenie księgozbiorów i przetworzenia w doniosłą dla kultury polskiej instytucję. Jego to staraniem nastąpiło na wiosnę 1839 r. otworzenie tej Biblioteki i oddanie do użytku publicznego.

W dniu 3 Maja 1839, na publicznym zebraniu T-wa Literackiego, w salach Biblioteki, X. Adam Czartoryski z radością notyfikował dojście do skutku tego dzieła, podkreślając inspirację „trzeciomajową" w jego realizacji.

„Biblioteka Polska — mówił on — *dzieło połączonych Towarzystw, nosi w sobie cechę stałości i jest w Emigracji pierwszym krokiem istotnym, pierwszą w duchu zjednoczenia instytucją, uwieńczoną praktycznym skutkiem. W dniu 3 Maja 1791 r.... którego obchodzimy pamiątkę, — cały Naród niegdyś uczynił także krok ku jedności".*

Sędziwy Kasztelan Niemcewicz, dopełniwszy tego dzieła i przekazawszy następnie Bibliotece cały swój księgozbiór zebrany na tułaczce, wszystkie swoje rękopisy i papiery, w dwa lata później odszedł do tych przyjaciół z Sejmu Wielkiego, który wraz z nim Konstytucję tworzyli. W przededniu śmierci bo jeszcze 3 Maja 1841 notował w swoim dzienniczku : *„Co za rocznica — dziś pół wieku upływa, jak ogłoszoną została Konstytucja 3 Maja. Ach, gdyby jej była Katarzyna II nie zwaliła, jak można i świetną byłaby dziś Polska".*

Niedługo potem, 21 maja t.r., nie było już Niemcewicza między ludźmi wielkiej Emigracji. Dopełnił swego dzieła, wprowadził do tradycji Polski Walczącej pamięć o Konstytucji, zbudował jej pomnik trwały, w który tchnął ducha swego i serce Ojczyzną przepojone. Ze sobą zabrał jedną tylko pamiątkę — *ów pierścień 3 Maja 1791, który testamentarnie zlecał, „by włożyć mi na palec do grobu".*

W takich to warunkach J. U. Niemcewicz wprowadził w dzieje Wielkiej Emigracji tradycje Konstytucji 3-go Maja, — pamięć dzieła Sejmu Wielkiego, i obowiązek święcenia tego dzieła przez dalsze pokolenia Polski Walczącej. Tradycje te wiernie dochowane w ramach T-wa Hist.-Literackiego i w murach Biblioteki przez cały wiek XIX, — przerzucone następnie do kraju w atmosferę odrodzenia narodowego samorządu Galicji doczekały się chwili kiedy sejm Polski Odrodzonej uchwałą z 29 kwietnia 1919 zadekretował, że *„Dzień 3 Maja jako rocznica Konstytucji 1791 ustanawia się w całej Rzplitej Polskiej, jako uroczyste święto po wieczne czasy".*

Ta tradycja 3-majowa trwa nadal na Emigracji wśród nas i ożywia nasze prace. Jest bowiem wyrazem nie ostatniego zrywu politycznego Polski upadającej, ale przejawem tych wszystkich wartości niezniszczalnych naszego narodu, z których kształtowała się treść ideowa i kulturalna Polski w ciągu 1000 lat jej istnienia. Ta tradycja stała się oparciem wszystkich naszych Emigracji XVIII, XIX i XX wieku w ich walce o wyzwolenie Polski.

Wielka Emigracja przejęła ten spadek od ludzi pokolenia Konstytucji Majowej, — pomnożyła go własnym czynem politycznym i ideowym, wreszcie przekazała dalszym pokoleniom. I w tym tkwi jej wielka zasługa.

Czesław CHOWANIEC

KRONIKA ŻYCIA KULTURALNEGO

OD REDAKCJI. — Artykuł ś. p. Wacława Schmidta, ogłoszony w dzisiejszym numerze, jest ostatni jaki napisał dla "Dodatku" na kilka dni przed śmiercią.

Towarzystwo Historyczno-Literackie. 11.VI. zebranie Wydziału Historycznego. Płk Mieczysław Szumański wygłosił odczyt pt. „Wojskowe prace geograficzne Armii Krajowej 1942-1944". Przewodniczył płk Jaklicz.

Uroczystość rumuńska ku czci Mickiewicza. Instytut rumuński im. Karola I (Wydział Historii) urządził 15.VI. w Bibliotece Polskiej wieczór poświęcony Mickiewiczowi. W programie : odczyt p. Maryi Kasterskiej-Sergescu pt. „Adam Mickiewicz et les émigrés roumains de 1848", oraz zwiedzanie wystawy mickiewiczowskiej. Przewodniczył prof. Marinesco, prezes Académie Internationale Libre.

Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych Oddział Francja. 17.VI. trzeci i ostatni wieczór z cyklu wykładów o Polsce współczesnej. Złożyły się nań dwa wykłady : Witolda Nowosada „Formy i tendencje życia kulturalnego w Polsce; Juliusza Poniatowskiego "Oświata i organizacja szkolnictwa'.

Deportacje masowe ludności bałtyckiej. Pod tym tytułem odbyło się 14.VI. w Salle des Centraux zebranie pod przewodnictwem p. Ernesta Pezet, wiceprezesa Rady Republiki. Przemawiali : ks. biskup Sloskans, prof. Hoffmann i min. Turauskas.

Stowarzyszenie „Veritas". 19.VI. zebranie miesięczne z dyskusją nad referatem O. Bocheńskiego na temat : „Zagadnienie katolików postępowych w Polsce".

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji. 17.VI. zebranie towarzyskie, podczas którego p. Maya Black wykonała szereg utworów Chopina.

Stowarzyszenie Studentów Polskich wzięło czynny udział w „Garden Party des Nations" 19.VI. w Cité Universitaire, organizując pokaz tańców polskich w strojach narodowych, oraz urządzając stoisko z polonikami.

Doktorat z filologii polskiej na Sorbonie. 21.VI. slawista francuski, p. Etienne Decaux uzyskał doktorat państwowy. Praca główna „:Morphologie des enclitiques polonais"; praca poboczna o alfabecie niewidomych w językach słowiańskich.

Teatr polski w Domu Kombatanta. 20 i 21. VI. gościnne występy polskich artystów dramatycznych z Londynu w sztuce pt. „Słoneczniki", komedia w 3 aktach Teodozji Lisiewicz, w wykonaniu Romany Pawłowskiej, Hanny Mireckiej, oraz autorki.

Wystawa obrazów w Palais des Beaux-Arts. „Salon de l'Union des Femmes Peintres et Sculpteurs", otwarty w maju br., dał sposobność oglądania obrazów polskich artystek: Zofii Jaworskiej oraz Ireny Pokrzywnickiej.

„La Vierge dans les Evangiles et les Apocryphes" pod tym tytułem miała miejsce wystawa sztuki religijnej w Galerie R. J. w dniu 31. V.-11.VI. Znajdowały się tam m. in. dzieła artystów polskich : Z. Cyankiewicza, J. Ekierta. B. Lewandowskiego i L. Reinhold.

Obrazy Ireny Pokrzywnickiej wystawione zostały w drugiej połowie maja w Salon de l'Union des Femmes Peintres et Sculpteurs w dziale "Art Sacré" w paryskim Pałacu Sztuki.

Wanda **BORKOWSKA**

Pomnik króla Stanisława

Miasto Nancy obchodziło w tym roku dnia 19 czerwca 200-lecie Placu Królewskiego. Wspaniale oświetlony ratusz, wino tryskające z fontanny Neptuna, piękne dekoracje i kostiumy odtwarzały przed naszymi oczami uroczysty dzień 28 listopada 1755 r., w którym to król Stanisław, po wielu architektonicznych upiększeniach miasta, ukoronował to swoje dzieło odsłonięciem pomnika Ludwika XV, swego zięcia, na Placu Królewskim.

Obchód ten przypomina nam inną jeszcze uroczystość. Dnia 6 listopada 1831 r. na tym samym piedestale na którym w 1755 r. postawiono pomnik Ludwika XV, odsłonięto pomnik króla-wygnańca, Stanisława Leszczyńskiego. Broszura wydana w Nancy w 1834 r. opisuje dokładnie tę uroczystość, lecz ze wszystkiego co zawiera ta mała książeczka najbardziej wzruszająca jest lista subskrybentów, wypisana na 80 stronach drobnego druku. Wszyscy, zarówno bogaci jak biedni, chcieli przyłożyć się do wybudowania tego pomnika. Dary wahały się od 200 fr. (co na owe czasy było bardzo dużo) do 10 centymów. Na tej liście znalazł się urzędnik, bogaty właściciel, oficer i żołnierz, rolnik, stolarz i szewc, a nawet chłopak z kawiarni. Każdy śpieszył z datkiem na jaki go stać było, aby uczcić pamięć ukochanego króla i wyrazić w ten sposób swoją prawdziwą wdzięczność za jego mądre i dobroczynne rządy.

Już za życia przewano go **„Roi-Bienfaisant"**. Lotaryngia wdzięczna była królowi Stanisławowi nie tylko za upiększenie jej miast, za pomniki architektury, dzieła sztuki, piękne pałace, ogrody i fontanny, lecz także za szpitale dla biednych, za poradnie darmowe, za różne fundacje dobroczynne mające na wypadek pożaru, epidemii lub gradu przychodzić z pomocą ludności; wdzięczna była również za szkoły powszechne i szkoły dla sierot, za kolegia, za bibiliotekę publiczną, Akademię i wiele innych instytucji.

W istocie nasz Król-filozof wzbogacił przez swoje rządy ten biedny kraj. Miłością ojcowską otaczał wszystkich, którzy powierzeni byli jego opiece, a przede wszystkim zaś biednych i upośledzonych, tak bowiem rozumiał obowiązki króla. Bogacąc i upiększając swoje księstwo Lotaryngii i Baru nie zapominał jednak i o własnej ojczyźnie : założył polsko-lotaryńską szkołę kadetów, polską drukarnię, gdzie drukowały się dzieła rodaków i jego własne. Zasadami, jakimi się rządził, była miłość narodu i umiłowanie wolności. Lubiał on nieraz powtarzać, mówiąc o swoich losach : **„lepsza wolność pełna niebezpieczeństw i trudów niż spokojne bytowanie w niewoli".**

Uroczystości odsłonięcia pomnika w listopadzie 1831 r. przypadły na czas kiedy Polska upadała pod ciężarem klęski powstania listopadowego i kiedy do Francji poczynały napływać pierwsze fale emigrantów. W przemówieniach wygłoszonych dnia tego oddano nie tylko hołd najlepszemu z królów, ale i jego Ojczyźnie. **„Niech imię tych, którzy Cię pokonali, będzie na zawsze pohańbione, jeśli nie zwrócą Ci Twych praw i Twojej wolności"** — wołał jeden z przemawiających.

***

Miasto Nancy i cała Lotaryngia związane były silnie, może właśnie dzięki pamięci Króla Stanisława, z Wielką Emigracją. Ale znacznie silniejsze więzy połączyły ten kraj z Polakami w ostatniej wojnie. Pola Lotaryngii zroszone były w 1940 r. obficie krwią bohaterskich żołnierzy polskich, którzy nie ugięli się pod miażdżącą przewagą sił nieprzyjaciela, lecz bili się do ostatniej chwili w beznadziejnych warunkach i własną piersią zasłaniali ten kraj, który tyle zawdzięczał polskiemu królowi-wygnańcowi; ginęli oni dla tych samych ideałów wolności i sprawiedliwości, którym hołdował Stanisław Leszczyński.

ROK MICKIEWICZA

KALENDARZ

Z MIESIĄCA CZERWCA-LIPCA

Z końcem czerwca 1834 r. opuścił prasę „Pan Tadeusz". Wyszedł w nakładzie 3000 egzemplarzy w dwóch tomach, wydany przez Aleksandra Jełowickiego. Poemat ten skończył Mickiewicz w lutym 1834. Honorarium za „Pana Tadeusza" otrzymał rok wcześniej w wysokości 4000 fr. Sumę tę ofiarował mu Jełowicki na wiadomość, że Milikowski, księgarz lwowski, dawał poecie za utwór, który ani w połowie nie był napisany, 2000 franków. Pieniądze te jednak u Mickiewicza rozeszły się szybko, i gdy kończył „Pana Tadeusza" był już bez grosza. Rozdał je bowiem wśród potrzebujących rodaków, a resztę wydał na podróż do Szwajcarii, gdzie pojechał aby odwiedzić chorego przyjaciela Stefana Garczyńskiego.

Gdy się tylko „Pan Tadeusz" ukazał, część egzemplarzy postarano się wysłać różnymi tajnymi drogami do Polski.

29 czerwca 1834 stanęła w Paryżu panna Celina Szymanowska. Przybyła tu na wezwanie Adama Mickiewicza, który postanowił szukać „pociechy w domowym szczęściu".

We wtorek 22 lipca 1834 odbył się ślub Adama Mickiewicza w kościele St. Louis d'Antin przy ul. Caumartin. Ślub dawał ks. Szymon Skórzyński, kapelan Legii Litewsko-Wołyńskiej w powstaniu. Świadkami Adama byli Aleksander Jełowicki i Ignacy Domeyko. Świadkami panny młodej: Julian Ursyn Niemcewicz i wuj jej dr Stanisław Wołowski, kierujący służbą chirurgiczną w wielu bitwach powstania, ranny pod Grochowem.

Jeden tylko z zaproszonych, Eustachy Januszkiewicz, na ślub przybyć nie mógł. Powodem jego nieobecności było nieprawdopodobne roztargnienie Adama Mickiewicza. Poeta wyszedłszy wcześnie z domu, wracając aby się przebrać, zapomniał, że ma klucz w kieszeni i do mieszkania się nie dostał. Wpadł więc do ubierającego się na tę uroczystość Januszkiewicza, zabrał mu frak, kamizelkę i białą chustkę, i pojechał do Wołowskich, skąd wszyscy podążyli do kościoła.

W. B.

POLACY W GRIGNON

dokończenie ze str. 1-ej

stateczną znajomością języka francuskiego piętrzyły się między nim a egzaminatorami. Przewidziane było zresztą, że miejsce, o które się ubiegał, ma być zachowane dla obywateli francuskich.

Lecz nie ma nic niemożliwego dla człowieka o mocnej woli, a taką posiadał Pepłowski. To co się zna dobrze, daje się łatwo wyrazić, a on był przecież tak dobrze przygotowany.

Straciwszy zresztą wszelkie nadzieje powrotu kiedykolwiek do Galicji, czynił starania, by otrzymać obywatelstwo kraju, który go przyjął tak serdecznie. Został mianowany profesorem fizyki i chemii w szkole Grignon.

Nie zapomnę nigdy jego pierwszych kroków na katedrze, którą zajmował z tak wielkim powodzeniem w ciągu lat czternastu. Mam jeszcze przed oczyma tych młodzieńców, roztargnionych, zaskoczonych jego niepoprawną francuszczyzną, usidlonych niebawem, zainteresowanych praktycznym podejściem, jakie potrafił zastosować do każdego zagadnienia teoretycznego...

...Pepłowski nie był tylko profesorem chemii rolnej... lecz jednocześnie chemikiem i agronomem... i namiętnym laborantem, w którego piersi biło gorące serce, pełne szlachetnych uczuć. A to właśnie pociąga młodzież.

Spoczywaj w pokoju, mój drogi przyjacielu Pepłowski. Jeżeli Twój dzień pracy był za krótki, byś mógł oddać wszystkie usługi Francji, jakie zamierzałeś, bruzdy, jaką wyżłobiłeś na naszym polu, czas nie zasypie. Twoja nauka i przykład nie pójdą w niepamięć. Naszą miłość i przywiązanie przeniesiemy na Twoją młodą rodzinę, na tę rodzinę, którąś tak ukochał".

Można więc śmiało twierdzić, że Józef Pepłowski z Bodziszewa należał do kategorii umysłów wyższych, wierzących we wzniosłe powołanie nauki. —

Wacław SCHMIDT

Herminia **MICKIEWICZÓWNA**

Ze wspomnień o moim ojcu

Józef Rafał, najmłodszy z dzieci Adama Mickiewicza, kochał namiętnie muzykę. Kochał ją tym bardziej w wieku dojrzałym, że w dzieciństwie i w młodości był jej pozbawiony. Okoliczności nie pozwoliły mu rozwinąć talentu, ani używać na przyjemności, jaką mu sprawiała gra na fortepianie.

Rodziców stracił gdy był jeszcze małym, pięcioletnim chłopczykiem, kochanym przez Ojca, który wyraził się kiedyś, że uważa go za najinteligentniejszego ze swoich dzieci. Samotność której tak wcześnie zaznał zrobiła z niego marzyciela, bynajmniej nie ponurego i skrytego, w głębi serca pragnął towarzystwa i lubił je, lecz nieśmiałego, przejętego lękiem by myśli jego najskrytsze nie były źle zrozumiane i zniekształcone, nawet przez przyjaciół. Cóż więc dziwnego, że przyjacielem stał mu się instrument muzyczny, wyrażający wiernie i ściśle jego najtajniejsze uczucia. Tak rozumiałyśmy zawsze jego słowa, jego sąd o muzyce.

Rozpoczął naukę gry na fortepianie w Polsce, u swego wuja Nepomucena Leszczyńskiego, który prowadził pensjonat dla chłopców w Warszawie. Naukę tę musiał jednak przerwać po powrocie do Francji, w trzynastym roku życia, i dopiero po dojściu do pełnoletności, gdy mógł kupić sobie fortepian, powrócił do muzyki z całą żarliwością duszy gorącej, szukającej formy wypowiedzenia się.

Lubił zapraszać przyjaciół, coraz liczniejszych, szczęśliwych, że znaleźli towarzysza tak muzykalnego, co było rzeczą ogromnie cenioną w czasach, które nie znały radia, ani gramofonu. I tak, cała ta młodzież studiująca na uniwersytecie lub w Akademii Sztuk Pięknych, odpoczywała na tych zebraniach, grając i śpiewając.

Pewnego razu, jeden z przyjaciół Józefa Mickiewicza przedstawił mu młodą panienkę, muzyczkę, która marzyła o karierze śpiewaczki. Była jednak bardzo uboga i nie mogła pozwolić sobie na akompaniatora. Dowiedział się o tym najmłodszy syn Adama Mickiewicza i, jak zawsze uczynny i współczujący, ofiarował młodej śpiewaczce swoje usługi jako akompaniator bezinteresowny. Śpiewaczką tą była późniejsza sławna Yvette Guilbert.

Józef Mickiewicz, wrażliwy na wszystkie formy piękna, kochał muzykę dla niej samej, ponieważ odpowiadała jego niezwykle artystycznej naturze. Lecz kochał ją także gdyż była dla niego pośredniczką w porozumieniu się z ludźmi. Nie był on wcale odludkiem, za jakiego często go uważano. Nieśmiały i zawsze usuwający się w cień, chętnie zasiadał do fortepianu gdy go o to proszono. Idąc za pierwszym odruchem odmawiałby stale, bo był wymagający i uważał się za niezręcznego wykonawcę - wirtuoza. Ale wystarczyło ponowić prośbę, a lody pękały. Miłość muzyki i pragnienie porozumienia się ze słuchaczem były zbyt silne i zbyt porywające. Po kilku pierwszych niepewnych akordach, zapominał o wszystkim i dał się unosić prawdziwemu natchnieniu. Rysy jego twarzy — tak bardzo podobne do Ojca — przekształcały się, oczy świeciły blaskiem entuzjazmu, gra stawała się pewna, potężna, pełna odcieni, na przemian świetna i gwałtowna, lub cicha i łagodna.

Odpowiadała mu najbardziej muzyka klasyczna, lecz grywał także i lubił melodyjnego Schuberta, walce Chopina i Straussa, muzyków współczesnych jak Olivier Métra, a wielką przyjemność sprawiało mu odczytywanie muzyki tak zwanej rodzajowej. Jego „teka muzyczna" jest obszerna i urozmaicona. Zawiera dużo rzeczy na cztery ręce, gdyż jego największą radością i odpoczynkiem była gra z żoną lub z córką.

Ten jego eklektyzm muzyczny ogromnie był ceniony przez przyjaciół, którzy prosili go często o granie do tańca podczas urządzanych przez siebie wieczorków : Józef Mickiewicz nie odmawiał nigdy, rad, że może się komuś przysłużyć. W innych trudnych okolicznościach, rozpiętość muzycznego repertuaru pozwoliła mu nawet osiągnąć pewne korzyści materialne. Przez jakiś czas grywał w kinematografie dającym czwartkowe popołudniowe przedstawienia dla dzieci.

W innym jeszcze, nie mniej trudnym okresie życia, dawał lekcje muzyki. W ten właśnie sposób poznał młodą osobę, pochodzącą z rodziny emigrantów węgierskich, rodziny tradycyjnie przywiązanej do sztuki, zwłaszcza do muzyki i śpiewu. Wspólne zamiłowanie zbliżyło Józefa Mickiewicza do tej, która miała stać się jego żoną.

Oddawał się muzyce jako artysta o niezwykle rozbudzonej i czułej wrażliwości, matematyce — jako poszukiwacz o wybitnie bezinteresownej umysłowości. Radością jego życia była jednak muzyka. Znajdował w niej ucieczkę od kłopotów życia codziennego, lekarstwo na zniechęcenie, schronienie od rozczarowań i goryczy, które tak częstym są udziałem dzieci za wcześnie pozbawionych opieki i miłości rodziców.

B.D.I.C

Oddali hołd — przypomnieli światu

dokończenie ze str. 1-ej

na plac miejski, miejsce zbiórki. Usiłujemy skręcić w boczną uliczkę, by przedostać się na plac przed innymi. Niepotrzebny trud: żandarm uprzejmie ale stanowczo zagradza nam drogę, wskazuje właściwy kierunek. Jak się później dowiedziałem, do Dieuze przybył cały oddział żandarmerii z zadaniem kierowania ruchem. Nic dziwnego: takich tłumów Dieuze chyba nigdy nie widziało. Może podczas wojny, ale wtedy wszyscy byli w mundurach.

Na placu miejskim tłumnie, jak w kościele podczas sumy. Po środku wzniesiono trybunę, prezes komitetu organizacyjnego **Jan Pakuła** przez głośnik ustawia szeregi. Koło trybuny gorączkowy ruch: wysłannicy **Głosu Ameryki i Radia Wolnej Europy** instalują mikrofony. Jest również **Janusz Laskowski**, korespondent **Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.** On także ma swoje kłopoty: nie mógł przybyć z wozem radiowym, bo w Verdun odbywa się właśnie wielka manifestacja pod przewodnictwem premiera Faure'a; taszczy więc swoją maszynę do pisania i rozgląda się bezradnie dokoła; ostatecznie — zdaje się — wybrnął z trudnej sytuacji: Radio Wolnej Europy da mu swoją taśmę.

Jest wielu dziennikarzy francuskich. Słysząc, że mówimy po polsku, podchodzą do nas i proszą o tłumaczenie oczekiwanego przemówienia gen. Andersa. Chętnie się na to, oczywiście, godzimy.

W międzyczasie p. Pakuła, wspomagany przez p. **Salamona,** zdążył ustawić szeregi. Ponad sto sztandarów organizacyjnych ze sztandarem 2 Pułku Grenadierów Wielkopolskich na czele, młodzież szkolna, harcerze i parę tysięcy ludzi oczekuje przybycia generała **Andersa** oraz innych osobistości polskich i francuskich.

Pierwsi przybyli Francuzi: podprefekt **Chretien,** przedstawiciel ministra b. Kombatantów i Ofiar Wojny dyrektor **M. G. Frache,** przedstawiciel wojska płk **de Sainte Foy,** dyrektor okręgowy ruchu „Pokój i Wolność" **M. Kirch,** poseł **M. Peltre** i wielu innych. Jest wśród nich, rzecz prosta, i mer miasta Dieuze p. **Liard.**

Wtem z głębi placu dochodzą głosy: „Generał Anders, generał Anders". I nagle wznosi się potężny okrzyk: „Niech żyje". Uśmiechnięty, jak zwykle, gen. Anders zbliża się do środka, witając sztandary, młodzież i wszystkich zebranych; towarzyszą mu p. ambasador **Kajetan Morawski,** gen. **Duch,** mjr **M. Czarnecki,** płk **G. Tysowski** i kpt. **E. Lubomirski.**

Krótkie i serdeczne powitanie gen. Andersa przez przedstawicieli cywilnych i wojskowych władz francuskich, mocne, żołnierskie przywitanie go przez prezesa Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny p. **Kędzię,** przywitanie raz po raz przerywane okrzykami na cześć gen. Andersa, i ruszyliśmy pochodem do kościoła, gdzie gen. Andersa i wszystkie przybyłe osobistości powitał ks. kanonik **Miedziński.**

Msza św., przepiękne kazanie wygłoszone przez O. Superiora ks. **Stolarka,** krótki, żołnierski obiad, poczem znowu znaleźliśmy się na placu przed merostwem, gdzie tym razem generała Andersa powitał prezes **J. Pakuła.** Dekoracja zasłużonych żołnierzy odznaczeniami polskimi i francuskimi, przemówienie gen. Andersa, przerywane raz po raz niemilknącymi oklaskami, (drukujemy je na innym miejscu — Red.) wręczenie przez młodzież szkolną gen. Andersowi kwiatów i oto znowu formuje się pochód — na cmentarz Grenadierów.

Na czele pochodu, za orkiestrą, szedł sztandar 2 Pułku Grenadierów. Ten sztandar ma swoją piękną historię. Ofiarowały go pułkowi panie francuskie z Arras. Po walkach 1940 roku nie dostał się on w ręce wroga: zakopany na miejscu ostatniej bitwy, przeleżał w ziemi kilkanaście miesięcy. Pewien podoficer pułku (szkoda, że nikt mi nie mógł podać jego nazwiska), uciekając z niewoli, przedostał się na teren dawnych walk, odnalazł miejsce gdzie sztandar był zakopany, wydobył go z ziemi i zawiózł do Marsylii; stąd łodzią podwodną sztandar został przewieziony do Gibraltaru, a stamtąd samolotem — do Londynu. Dziś — sztandar wrócił na dawne pole walk.

Za sztandarem maszerował oddział honorowy wojska francuskiego, za nim — strażacy. Następnie szły sztandary organizacyjne, maszerowali odznaczeni, niesiono wieńce. Dalej szła młodzież szkolna, za którą maszerowali, pod dowództwem **Bałabuszyńskiego,** harcerze. Za nimi szły osobistości polskie i francuskie z gen. Andersem na czele, a potem — czwórkami — parę tysięcy ludzi. Piękny, wspaniały pochód. Zatrzymał się on na chwilę przed francuskim Pomnikiem Poległych, gdzie gen. Anders złożył wieniec o barwach biało-czerwonych.

Przy dźwiękach marsza żałobnego pochód przybył na cmentarz Grenadierów. Ks. kanonik **Miedziński** odprawił modły za poległych i poświęcił kamień węgielny przyszłego pomnika Grenadierów. Stanie on na tym samym miejscu, na którym ustawiona przez reżym tablica przez tyle lat zapowiadała powstanie pomnika reżymowego przedstawiającego sołdata bolszewickiego szykującego się do ataku. Na kogo? Kto wie, może to miał być symbol przyszłego ataku sowieckiego na resztkę wolnej Europy? Na szczęście, dzięki energii polskich kombatantów we Francji, nie dojdzie do tak cynicznej profanacji grobów Grenadierów: z chwilą, gdy cmentarz stał się własnością Wolnych Polaków, reżym musiał usunąć swoją tablicę.

Gen. **Anders,** mer miasta Dieuze p. **Liard** i gen. **Duch** składają u stóp krzyża piękne wieńce, po czym kolejno podchodzą z wieńcami przedstawiciele organizacji społecznych. W tym samym czasie ludność po prostu zasypuje groby kwiatami.

Następują przemówienia. Pierwszy przemawiał mer miasta Dieuze, który w mocnych słowach dał wyraz swej głębokiej wierze w przyszłość Polski, w przyszłość narodu polskiego walczącego o wolność. Po przemówieniu p. **Zachariasiewicza,** przedstawiciela Polonii Amerykańskiej, który przekazał Polonii Francuskiej serdeczne pozdrowienia od organizacji polskich w USA, z Radą Polonii i Kongresem Polonii na czele, dłuższą mowę wygłosił gen. **Duch,** B. dowódca Grenadierów przedstawił historię powstania Dywizji, omówił jej walki w 1940 roku, z mocą przeciwstawił się profanowaniu grobów swych żołnierzy przez agentów reżymowych. Dziękując wszystkim za udział w obchodzie 15-ej rocznicy walk Dywizji, gen. Duch **przekazał pieczę nad cmentarzem Grenadierów całej niepodległościowej Polonii Francuskiej.** Jako ostatni, przemawiał podprefekt **Chretien,** który podkreślił, że Polacy i Francuzi zawsze walczyli o wspólną sprawę, o wspólne ideały. O wolność i niepodległość. Na zakończenie orkiestra odegrała hymny narodowe: polski i francuski.

Uroczystość skończona. Długo pozostanie ona w pamięci jej uczestników. Ci, których w czasie ostatniej wojny los oszczędził — oddali hołd poległym. A równocześnie przypomnieli światu, że ich koledzy ponieśli najwyższą ofiarę w obronie wolności, w walce ze spiskiem sowiecko-hitlerowskim, który w 1939 r. sprowadził na ludzkość katastrofę.

Adam KOZŁOWSKI.

Dieuze. Przemawia maire p. Liard. (Foto „Syrena").

Duch polski jest nieśmiertelny

dokończenie ze str. 1-ej

cji i uczestniczył w rozgromieniu potęgi nowoczesnego krzyżactwa. Sprawiedliwość historyczna przyszła na odcinku francuskim prędko, a triumf jej był zupełny.

Dzisiaj całej Europie zagraża imperializm sowiecki, imperializm Rosji, która trzyma już w swych szponach dziesięć krajów Europy środkowowschodniej, w tym i naszą Ojczyznę. Słychać nieraz na Zachodzie małoduszne głosy, że trzeba myśleć o własnym spokoju i nie przejmować się zbytnio losem tych narodów, które padły już ofiarą czerwonego zalewu. Jakże krótkowzroczne jest to stanowisko! Stare przysłowie rzymskie: „Dziś Tobie, jutro mnie", jest ciągle aktualne. Po naszej klęsce wrześniowej byli we Francji tacy, którzy łudzili się, że na Zachodzie będzie się toczyła tylko „drôle de guerre". A jakiż był epilog kilkomiesięcznego spokoju na froncie zachodnim? Najazd niemiecki na Francję i okupacja tego kraju przez Niemcy.

Dziś zmienił się tylko wróg, zmienił się kolor niebezpieczeństwa, ale nie jego groza. Groza ta jest dzisiaj jeszcze większa niż w roku 1940. Im prędzej prawdę tę zrozumieją narody Zachodu, tym lepiej dla nich, tym lepiej dla naszej wspólnej sprawy, dla sprawy wolności o którą walczyli i za którą polegli nasi Koledzy, spoczywający snem wiecznym tu na ziemi francuskiej.

Na szczęście są na Zachodzie ludzie, którzy zdają sobie dokładnie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa. Właśnie w poczuciu tego niebezpieczeństwa Sekretarz Stanu Stanów Zjednoczonych Foster Dulles przed paru dniami silnie podkreślił, że w Europie Wschodniej są narody, z których wiele ma długą i chwalebną tradycję narodową, a które pozostają w niewoli. Podkreślił on, że niestety, wyzwolone spod jednego jarzma, dostały się pod drugie, przy pogwałceniu uroczyście powziętych zobowiązań. Tym samym wyczuciem sytuacji kierował się poseł do parlamentu francuskiego p. Naegelen, gdy przemawiając przez radio do narodów za żelazną kurtyną oświadczył, że, jako Francuz, nie widzi możności odprężenia politycznego w Europie, póki sprawa tych narodów nie będzie załatwiona.

I-sza Dywizja Grenadierów, podobnie jak inne wielkie jednostki odtworzonej w roku 1940 pod dowództwem śp. Generała Sikorskiego Armii Polskiej we Francji, była w bardzo znacznym stopniu wynikiem wysiłku Polonii Francuskiej. Są rzeczy, o których trzeba mówić wyraźnie i bez osłonek. Lwia część emigracji polskiej do Francji — są to byli emigranci w poszukiwaniu chleba, którego im w Polsce zabrakło. Wielu spośród nich wyjechało ze zrozumiałym uczuciem goryczy i zawodu. Wielu odnosiło się skrajnie krytycznie do stosunków panujących wówczas w Polsce. Gdy jednak nadeszła godzina próby, godzina walki o Polskę — emigranci i ich synowie, robotnicy, górnicy, rolnicy pośpieszyli bez wahania pod sztandary z Orłem w Koronie i raz jeszcze wykazali świata, że Polak jest wierny swej ojczyźnie. W kilka lat po tym, Polonia Francuska zdobyła się ponownie na ogromny wysiłek i dzięki niej Armia Polska zyskała znowu dziesiątki tysięcy żołnierzy, bojowników wolności.

Przypominam to nie tylko dlatego, aby oddać hołd przeszłości Polaków we Francji, ale dlatego by dać wyraz niezłomnej wierze, że każda nowa potrzeba znajdzie Polaków we Francji gotowych do czynu, do walki i do poświęceń. Duch polski jest nieśmiertelny.

Cienie Rapallo i Ribbentropa

Dokończenie ze str. 2-ej

mieckiemu urzeczywistnić swoje pragnienia pokojowe i zjednoczenie się oraz uniknąć nowych wielkich nieszczęść".

Wspomniane wyżej "Nowe Drogi" dodają do słów Zawadzkiego, które najwidoczniej są obowiązującą formułką — zwrot o przekonaniu, że na tej drodze nastąpi ustanowienie i umocnienie dobrych stosunków między Polską i Niemcami, a nietykalna granica na Odrze i Nyssie stanie się trwałą granicą przyjaźni i pokoju".

Nieco inaczej podchodzi do tego zagadnienia znany literat-publicysta, Edmund Osmańczyk na łamach ilustrowanego tygodnika "Świat". Twierdzi on, że w pierwszym powojennym dziesięcioleciu trwały pokój dla Europy mógł zostać zbudowany "drogą najkrótszą" przez zjednoczenie Niemiec "na podstawie pokojowej i demokratycznej". To nie nastąpiło z przyczyn, "których źródła tkwią w polityce Waszyngtonu". Skoro tak się nie stało, należy wybrać drogą okrężną, która prowadzi również do tego samego celu przez "ogólnoeuropejskie i światowe odprężenie", zmierzające z kolei do pokojowej koegzystencji, w której winny wziąć też udział rozdzielone Niemcy, Polska oczywiście winna nawiązać stosunki z Niemcami Adenauera w myśl przyjętej zasady o koegzystencji. Rewizjonizm adenauerowski w tej sytuacji, opartej o trwałą przyjaźń Polski z Niemiecką Republiką Ludową oraz o układ warszawski "jest czymś groteskowym". — "Polska nie sąsiaduje z Niemiecką Republiką Federalną i nie może więc mieć żadnych sporów granicznych z państwem Adenauera. Polska sąsiaduje z NRD, z którą żadnych sporów granicznych nie posiada, przeciwnie od lat utrwala z nią przyjaźń w oparciu o granicę na Odrze i Nysie".

Możemy pogratulować p. Osmańczykowi "oryginalnej" koncepcji politycznej, która w gruncie rzeczy nie jest niczym innym jak oportunistycznym marzeniem utrzymania dotychczasowego status quo... może z dodaniem, dla pewności, jeszcze paru garnizonów sowieckich na Śląsk. Jest to jednak na razie tylko pobożne życzenie p. Osmańczyka wobec Moskwy, której cele sięgają nieco dalej niż cele jej warszawskich sługusów. Nie zapominajmy o roli, jaką Lenin wyznacza Niemcom w rewolucji światowej.

I dlatego cienie Rapallo i Ribbentropa są ciągle aktualne.

Tep.

SATELICKIE ZMARTWIENIA

dokończenie ze str. 1-ej

z własnej. Dla tego też, gdy w dyskusjach międzynarodowych znowu odezwała się sprawa granicy na Odrze i Nyssie, reżymowcy zamiast publicznie zapytać Mołotowa, jakie przygotowuje on łajdactwo, przypuścili główny atak na emigrację polską w Londynie, przedstawiając ją jako główną propagatorkę rewizjonizmu.

Jest to typowe odwracanie kota ogonem. W przeciwieństwie bowiem do tego co gada reżymowe radio — polska emigracja niepodległościowa jest dziś jedynym skupiskiem ideowym, które może jawnie i szczerze bronić granicy na Odrze i Nyssie. Natomiast reżymowcy mogą angażować się w tej sprawie tylko w takiej mierze, w jakiej pozwala im na to dawny partner Ribbentropa, Mołotow, któremu są zaprzedani. I dla tego udają oni całkiem niepotrzebnie, że zirytował ich Adenauer, mówiąc w niedawnym wywiadzie prasowym o pokojowej rewizji granicy polsko-niemieckiej. W rzeczywistości Adenauer rozłościł ich czym innym. Powiedział mianowicie, że "wschodnią placówką świata zachodniego w Europie będzie Wolna Polska", a nie Polska rządzona przez Bieruta.

Polską emigrację stać na to, aby w każdej koniunkturze bronić granicy na Odrze i Nyssie. Natomiast reżymowcy, którzy nigdy niczym nie byli i którzy wszystko zawdzięczają Moskwie — umieją tylko bronić własnych posad i recytować teksty, wetknięte im do ręki przez czerwonego pracodawcę.

QUIDAM.

Pomniki w piwnicy

Stary polski Lwów bardzo dumny był ze zdobiących go pięknych pomników wielkiego komediopisarza Aleksandra Fredry i poety Kornela Ujejskiego, autora "Z dymem pożarów"; obaj byli ściśle związani ze Lwowem i jego kulturą.

Po "powrocie" Lwowa do Rosji, oba te pomniki zostały przez Moskali natychmiast usunięte; ale — należy stwierdzić ze zdziwieniem — nie zostały przez nich skradzione; bolszewicy oddali je do dyspozycji "polskich" władz komunistycznych. Zaopiekowało się nimi reżymowe "ministerstwo kultury i sztuki". Wobec czego, od czterech już lat, oba pomniki leżą sobie spokojnie w skrzyniach, umieszczonych w piwnicy jakiegoś budynku gospodarczego w Wilanowie.

Niech czekają spokojnie. Wrócą do Lwowa.

Odczyt o Mickiewiczu

Towarzystwo Historyczno-Literackie zawiadamia, że w czwartek dnia 7 lipca b. r. o godz. 18-ej odbędzie się w sali zebrań T-wa, 6, Quai d'Orleans, odczyt prof. dr Józefa Trypućki, docenta uniwersytetu szwedzkiego w Uppsali. Temat odczytu: "Rodowód języka Mickiewicza". Odczyt ten wybitnego na uchodźstwie językoznawcy polskiego ściągnie niewątpliwie liczne uczestnictwo naszych czytelników.

Ludwik LAWIŃSKI

Zapolska i «Moralność Pani Dulskiej»

Wystawienie w swoim czasie przez Dra Leopolda Kielanowskiego (też lwowski chłopak!) "Moralności Pani Dulskiej" Gabrieli Zapolskiej — z udziałem młodzieży aktorskiej (studium młodych) nasunęło mi moc osobistych wspomnień o "Moralności Pani Dulskiej" i jej aktorce.

Prapremiera "Moralności Pani Dulskiej" odbyła się w Krakowie 15 grudnia 1906 ze Stanisławą Słubicką, z Jerzym Leszczyńskim (synem starego Bolesława — Jerzy żyje i gra w Kraju) w roli Zbyszka; epizod Tadrachowej grała Józefa Modzelewska, matka naszej znakomitej Marysi Modzelewskiej. Potem przyszły premiery: warszawska (8 stycznia 1907) i lwowska (16 stycznia 1907).

Obsada we Lwowie była następująca: Anna Gostyńska (znakomita, najlepsza z wszystkich aktorek, które grały Dulską), Gustaw Fiszer (Dulski), kreacja fenomenalna, bez cienia szarży, żywa i naprawdę ludzka, trudna bardzo do ujęcia, gdy się zważy, że rola prawie bez tekstu.

Nikt z aktorów mu w tej roli nie dorównał, nawet Jaracz. (Podobno w r. 1946 w Krakowie doskonale zagrał Dulskiego ś. p. Leon Wyrwicz). Poza tym w premierze lwowskiej brali udział: Irena Trapszo (Hesia), Anna Zielińska (Mela), Władysława Ordon-Sosnowska (Hanka), Zofia Czaplińska, Amalia Rotter (dublowały Juliasiewiczową) i Zofia Ogińska (lokatorka), zamordowana potem we Lwowie przez Lewickiego; Ludwik Wostrowski i Jan Nowacki dublowali rolę Zbyszka. Nazwiska mówią same za siebie — kwiat aktorstwa polskiego. Sztukę wyreżyserowali wspólnie Zapolska i Tadeusz Pawlikowski. Sukces premiery lwowskiej był olbrzymi, Lwów przez jakiś czas szalał. I nic dziwnego — sztuka wybitnie lwowska, przy czym było tajemnicą publiczną, że autorka wzięła ją z życia bardzo znanej i szanowanej lwowskiej rodziny mieszczańskiej. Dokładnie opowiadała mi o tym Zapolska w roku 1910, kiedy miałem szczęście poznać ją na wieczorze kabaretowym w Kole Literacko-Artystycznym we Lwowie w pasażu Mikolasza. (W wieczorze brali udział: Stasinek Sierosławski, Teofil Trzciński — jako wykonawca i akompaniator, Tadeusz Boy-Żeleński, poseł Roger Battaglia i niżej podpisany.)

Zaprosiła mnie p. Gabriela do swej willi na Łyczakowie, gdzie mieszkała ze swym mężem, znanym artystą-malarzem Ludomirem Janowskim. Zaproszeniem tym byłem tak zaszczycony, że nie poszedłem, ale pobiegłem, i od tego czasu bardzo często bywałem w domu pp. Janowskich.

Od p. Gabrieli dowiedziałem się, że tematu do komedii dostarczyły jej fakty i przeżycia znanej lwowskiej rodziny pp. Gołąbów, od których nazwiska nazwali jedną z lwowskich ulic. Pater familias, Andrzej Gołąb, postać bardzo charakterystyczna, z zawodu "majster budowlany", ulicę swego nazwiska zapełnił szeregiem domów własnej roboty. Przypominam sobie pogrzeb Gołąba, nad którego grobem przemawiał ówczesny prezydent miasta Stanisław Ciuchciński, blacharz z zawodu. Słynne było zakończenie mowy żałobnej, kiedy Ciuchciński przy spuszczaniu trumny do grobu, zawołał donośnym głosem:

—"Bądź zdrów, Andrzeju!"

Pp. Gołąbowie mieli dwie córki (u Zapolskiej Hesia i Mela), dosyć przystojne i odpowiednio zarozumiałe, jak wszystkie na owe czasy t. zw. panny z posagiem. Przyznam się, że w jednej z nich (zdaje się, że w Hesi) kochałem się, ale... Na owe austriackie czasy taki początkujący smarkacz, jak ja, był bez znaczenia i bez żadnych szans. Każda lwowska matka marzyła, by syn jej został urzędnikiem co najmniej na miestnictwa lub prokuratorii skarbu (Bank Gospodarstwa Krajowego to był już szczyt marzeń) i taką mniej więcej miarę przykładała do przyszłego zięcia; musiała to być t. zw. dobra partia. A o mnie szemrano, że za bardzo kręcę się koło teatru i zdaje się mam zamiar wejść na tę śliską drogę. Tak się też stało! Zapisałem się na prawo ale na krótko. Z prawa szybko poszedłem... na lewo.

Pp. Gołąbowie mieli również syna "Genia" (u Zapolskiej Zbyszko), którego mama Gołąbowa ubóstwiała. Kiedy Genio został "zaasenterowany" do artylerii austriackiej jako "einjähriger Freiwilliger" (jednoroczny ochotnik), mama Gołąbowa nie posiadała się z radości i dumy.

Pewnego dnia Genio wraca do domu bardzo smutny (znakomicie się zgrywał na smutnego), a zapytany przez matkę o powód, mówi prawie z płaczem:

— Mamu, wyrzucają mnie z wojska.

— A co ci się stało, synu? — pyta przerażona mama.

— Mamu, wyszedł w wojsku taki befel, że każdy jednoroczny musi mieć własną armatę

— Jezus Maria! — krzyknęła matka — a ile kosztuje, Geniusiu, taka armata?

— Taka armata nowa kosztuje, mamu, 5000 koron — odpowiada bez zająknięcia Genio.

— Ta skąd to wziąć, tyle pieniędzy — rozpacza matka.

Ale po kilku dniach Genio zawiadomił matkę, że jest okazyjnie do nabycia stara armata i wydostał od niej 3000 koron.

Żeńska służba domowa często zmieniała się u pp. Gołąbów, gdyż Genio był tak zwany kat na służące, a te nie umiały się oprzeć zalotnemu paniczowi. Mama prosiła, błagała, ale nic nie pomagało. W sztuce Zapolskiej odziedziczył te zalotne maniery po Geniu — Zbyszko.

Zapolska pasjonowała i zawsze pasjonuje reżyserów. "Wstyd powiedzieć, — pisał Boy w r. 1920, — ale ze wszystkich naszych współczesnych komedio pisarzy, ta baba ma może najbardziej męski chwyt, największą zdolność spojrzenia, najdalej posuniętą ekonomię scenicznego wyrazu i gestu. Od początku do końca, każde słowo jest potrzebne, każde jest na swoim miejscu, każde "niesie", nie licząc tych — a jest ich bez liku — które skrzą się samorodnym, nieodpartym dowcipem.

A teraz pytanie: Czy Kielanowski słusznie właśnie tę komedię wybrał dla młodocianego, początkującego zespołu? Moim zdaniem, tak!

"Moralność Pani Dulskiej", jako komedia charakterów, jest jak aparat rentgenowski i nastręcza reżyserowi najwięcej sposobności do prześwietlenia wnętrz młodych adeptów i adeptek i do postawienia diagnozy, czy ma się do czynienia tylko z chorym "na teatr", czy z prawdziwym talentem.

Byłem na premierze! Patrzyłem na to przedstawienie, jak na świeżo zasiany ogródek przy Domu Aktora, w którym dojrzewają nowe kwiaty — talenty dla przyszłego teatru w wolnej, niepodległej Polsce. Ogrodnikowi-reżyserowi Leopoldowi Kielanowskiemu należą się wyrazy prawdziwego uznania.

Święto Stanisława Leszczyńskiego

Przez dwa dni — 18 i 19 czerwca br. — miasto Nancy żyło tradycjami niezapomnianej epoki Stanisława Leszczyńskiego. Król polski, wygnany ze swej ojczyzny przez przemoc wroga, stał się księciem Lotaryngii i przeszedł do historii jako Stanislas le Bienfaisant, Stanisław Dobroczyńca.

Cała Lotaryngia jest pełna pamiątek po Leszczyńskim i nie zapomina ile ten król-uchodźca dla niej zrobił. Toteż nic dziwnego, że dwóchsetna rocznica otwarcia "Placu Stanisława" (zwanego podówczas "Place Royale") była tak uroczyście obchodzona przez miasto.

W sobotę odegrano na wolnym powietrzu, na place de la Carrière, specjalnie w tym celu napisaną sztukę "Jupiter chez Vulcain ou Stanislas chez Lamour" o wizycie króla Stanisława w pracowni artysty Jean Lamour, z której wyszły wspaniałe złocone kraty zdobiące "place Stanislas". Prawie 3.000 osób widziało sztukę i słyszało wspaniały koncert, w którego programie była fanfara napisana z okazji dwuchsetlecia otwarcia Placu Stanisława.

Następnego dnia wino z okolic Toul lało się z fontanny Neptuna, a w innych częściach placu na specjalnie zbudowanych scenkach artyści ludowi z epoki króla Stanisława zabawiali tłumnie zebraną publiczność swoimi żartami, opowiadaniami i krótkimi wesołymi obrazkami scenicznymi.

Wśród tego wesołego nastroju tłumu wszedł na plac — okrążywszy przedtem środek miasta — orszak królewski. Na czele oddziały konne ówczesnych formacji wojskowych, pełniących służbę przy królu, po tym orkiestry oddziałów pieszych, następnie karoce króla Stanisława, jego rodziny i jego dworu. Wszystko to oczywiście w kostiumach i mundurach sprzed dwustu lat, i nawet z bronią z tej epoki. Piękne przypomnienie historii dla tłumów Francuzów i cudzoziemców przebywających w tym czasie w Nancy, a także— dla wielu Polaków, którzy z okolicy przybyli na plac Stanisława.

Koncert popularny na placu Stanisława, a następnie wspaniały bal kostiumowy w salonach merostwa (również pałac stanisławowski!) zakończyły uroczystości w Nancy. Ich powtórzenie będzie miało miejsce w następnym tygodniu w drugim "mieście Stanisława" — Lunéville.

Jedna plama ciemna na tym radosnym obrazie uroczystości w Nancy. Na balkonie merostwa, obok kardynała Tisserant i biskupa Nancy Mgr Lallier zobaczyliśmy sylwetkę komunistycznego "ambasadora" Gajewskiego; gazety doniosły że dwóch z jego agentów stanowiło eskortę towarzysza-"ambasadora" oraz że wręczył on merowi miasta prezenty i rozmawiał o Szopenie. — Wydaje się nam, że senatormer Nancy p. Raymond Pinchard popełnił błąd polityczny i obraził polskie masy pracujące lotaryńskich kopalń i fabryk. Nie sądzimy, aby nie wiedział on, że towarzysz Gajewski nie reprezentuje Polski, ale reżym okupacyjny. Historia króla-uchodźcy, Stanisława Leszczyńskiego, oraz jego dzieło "Głos wolny wolność ubezpieczający", wyłożone w Palais Ducal, powinny były nakłonić p. Pinchard do medytacji nad sprawą uchodźców i ciemiężców. To co Nancy czciło przed kilku dniami, to była tradycja tych pierwszych, a nie tych drugich. To co bogaci Lotaryngię z roku 1955, to praca tych pierwszych, a nie tych drugich. Kto o tym nie pamięta, popełnia błąd polityczny.

Paryż, 21 czerwca 1955.

PIĘKNY SUKCES POMOCY OSW. W TROYES

Zespół amatorski Twa Pomocy Oświatowej w Troyes wziął udział, w dniu 7-go czerwca, w części artystycznej dorocznej „Foire de Champagne". Na przystrojonej zielenią estradzie, w powodzi świateł, 8 par odtańczyło, pod przewodem p. **Wacława Procha** i p. **Heleny Frydrychównej**, poloneza, krakowiaka, trojaka i mazura; następnie, piosenki polskie odśpiewali, przy akompaniamencie tercetu miejscowego konserwatorium pp. **Szubówna, Kaźmierska, Surówna, Juszczakówna, Kowalczyk, Proch i Kamiński**; francuski tekst objaśniający, opracowany przez pp. **Stefana Szubę i Wacława Procha**, odczytał z werwą p. **Stanisław Augustyn.**

Publiczność francuska nie szczędziła zespołowi oklasków, a miejscowa prasa podniosła w swych recenzjach wysoki poziom występu, uznając zespół Pomocy Oświatowej — ktory poziom ten zawdzięcza wytrwałej pracy p. **Mieczysława Procha** — za poważny czynnik kulturalny w Troyes.

Polonia z Troyes i okolicy może być z Pomocy Oświatowej dumna i winna ją jak najwydatniej popierać.

P. K.

Z żałobnej karty

W dniu 13 czerwca br.w szpitalu w Armentieres zmarł, przeżywszy 67 lat, chorąży W. P. **Jan Szczygłowski.**

Zwłoki Jego zostały pochowane na cmentarzu w Armentieres (Nord) w dniu 15 czerwca 1955.

W pogrzebie wzięła udział delegacja Koła Kol. 2 DSP Lannoy ze sztandarem.

Ś.p. Zmarły, były żołnierz Armii gen. Hallera, zawodowy podoficer w Odrodzonej Polsce oraz uczestnik Ruchu Oporu we Francji 1940-45 roku podoficer Armii Polskiej we Francji, był kawalerem wielu odznaczeń polskich i obcych. W Zmarłym tracimy dobrego Żołnierza i Kolegę.

Koledzy z Kół SPK i 2 DSP w Lannoy

Młodzież akademicka świeci przykładem

Długie brawa kilkutysięcznej rzeszy studenckiej, która reprezentowała akademicką młodzież całego świata na święcie Paryskiego Miasta Uniwersyteckiego, przerywały kilkakrotnie występy polskiej grupy tańców ludowych.

Barwne stroje ludowe, kujawiak, mazur, oberek — pieśni polskie zyskały sobie serca młodych. Bogate stoisko ze zdjęciami miast polskich, wycinankami łowickimi, książkami francuskimi o Polsce i ilustracjami, wytrzymało konkurencję innych stoisk, dając okazję do rozmowy i dyskusji o Polsce.

Nie brakło i interwencji komunistów, którym to wszystko oczywiście się nie podobało.

Stowarzyszenie Studentów Polskich w Paryżu zrobiło owocny wysiłek, tym bardziej zasłużony, że w okresie egzaminów.

„SYRENA" w każdym polskim domu!

Zakończenie roku szkolnego w Les Ageux

Zakończenie roku szkolnego rozpoczęło się, w polskim gimnazjumliceum Les Ageux, w sobotę 25 czerwca tradycyjnym ogniskiem, połączonym z apelem poległych w walce o Polskę, Francję i wolnosc świata profesorów i uczniów szkoły, a urozmaiconym śpiewem chóralnym.

W niedzielę 26 czerwca odbyło się przed południem nabożeństwo, odprawione przez ks. **Mariana Piotra**, który wygłosił piękne kazanie, poświęcone zadaniom, stojącym przed młodzieżą.

W południe, po słowie wstępnym prof. **Zygmunta Zaleskiego**, nacechowanym akcentami niezachwianej wiary w przyszłość, oraz przemówieniu przedstawiciela władz francuskich profesora **Cottaz**, dyrektor **Mieczysław Jurkiewicz** złożył sprawozdanie z działalności szkoły, z którego wynika, że mimo trudności natury materialnej rozwija się ona stale i coraz silniej promieniuje na zewnątrz; jeśli w roku 1946 liczyła ona zaledwie 24 uczniów, to obecnie wraz z podległym jej kontroli gimnazjum dla wartowników w Verdun liczy ich 109; od roku 1946 do chwili obecnej, wydała ona 234 świadectwa maturalne.

O uznaniu, jakim się cieszy szkoła w Les Ageux, świadczy zresztą wielka ilość telegramów i listów, nadesłanych z okazji zakończenia roku; obok amb. **Kajetana Morawskiego** i dowódcy Oddziałów Wartowniczych płka **Sobolty**, nadesłali je liczni przyjaciele i sympatycy Les Ageux z Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii i nawet Nowej Zelandii.

W roku szkolnym 1954/55 świadectwa maturalne przyznano, w kolejności uzyskanych lokat : **Halinie Kamieńskiej, Barbarze Pakulskiej, Alicji Myszkowskiej, Romanowi Goliczowi, Romanowi Podhoreckiemu, Teresie Pankównej, Andrzejowi Chmielowi, Jerzemu Wołczunowiczowi, Jerzemu Krygierowi, Zygfrydowi Bartnickiemu, Januszowi Borowczakowi** i **Włodzimierzowi Ogiegle.** W klasie I licealnej najlepsze wyniki w nauce uzyskał **Kazimierz Supiński**, w 4-ej gimnazjalnej **Jerzy Świtalski**, w 3-ej gimnazjalnej **Ryszard Orman**, w 2-ej gimnazjalnej **Wanda Rysiówna**, w 1-ej gimnazjalnej **Witold Wiśniewski.**

Absolwentom i uczniom, którzy wykazali się wybitnymi postępami, wręczono szereg nagród, ofiarowanych przez Skarb Narodowy, Two Przyjaciół szkoły, Bibliotekę Polską, księgarnię „Libella" i in.

Po rozdaniu nagród zabrała głos, w imieniu tegorocznych maturzystów, p. **Halina Kamieńska**, dziękując dyrektorowi i całemu gronu nauczycielskiemu za troskliwą opiekę i za wpajanie ducha patriotycznego. Następnie przemawiali : w imieniu Skarbu Narodowego p. **Edmund Urbanowicz**, który wręczył dyrektorowi Jurkiewiczowi dotację pieniężną, ks. **Lipiński** w imieniu seminarium duchownego, p. **Tokarski** w imieniu SPK, wreszcie p. **Wanda de Boisgontier** w imieniu harcerstwa i Twa przyjaciół Les Ageux.

Po wspólnym obiedzie uroczystość zakończyły zawody sportowe, w których udział wzięli również byli wychowankowie szkoły, przybyli specjalnie w celu zadokumentowania swego przywiązania do Les Ageux.

U Inwalidów Wojen.

Zawiadamiamy uprzejmie, że biuro Zw. Inw. Woj. we Francji podczas ferii wakacyjnych zamknięte będzie od 1 do 20 lipca br. włącznie. W pilnych sprawach dotyczących rent, porad prawnych i administracyjnych, prosimy w powyższym okresie zgłaszać się do lekarza Związkowego, dr Orleansa, 97, rue de Bagnolet, Paris 20-e.

Zarząd P. Z. I. W. we Francji, 15, rue St-Gilles, Paris 3-e.

Zakończenie roku akademickiego

W niedzielę, dnia 3-go lipca studenci polscy w Paryżu obchodzą uroczyste zakończenie roku szkolnego 1954-55. Na tę uroczystość składają się : akademicka Msza św. celebrowana w Kościele Polskim o godz. 11-ej przy współudziale Chóru Akademickiego, transmitowana przez RTF—Sekcja Polska, oraz skromna herbatka w lokalu SSP, 4, rue Odeon, metro Odeon, o godzinie 17-ej.

Zarząd SSP zaprasza członków, seniorów oraz sympatyków do wzięcia udziału w tej uroczystości.

„Dziś i Jutro' na indeksie

Według Agence France-Presse z dn. 28 czerwca, Stolica Apostolska wciągnęła na indeks pism zakazanych "Dziś i Jutro", organ polskich katolików "postępowych".

CIEKAWOSTKI

Czy grozi nowy potop?

Czy jesteśmy w przededniu wielkiej katastrofy deszczów, burz i nawałnic? Czy w jednym z następnych lat czarne chmury nagromadzą się nad naszymi miastami i wioskami na wysokości 200 do 300 metrów ? Czyż naprawdę trzeba się z tym liczyć, że w ciągu długich tygodni i miesięcy będzie niemożliwy wszelki ruch na drogach, że żaden samolot nie będzie mógł startować, że połączenia telefoniczne i telegraficzne zostaną przerwane i że nawet pośpieszne pociągi nie będą mogły kursować? Czy katastrofa, nie mająca równej od 300 lat, nagromadzi olbrzymie chmury, które będą się piętrzyły na 1000 lub 2000 m. wysokości ?

Takie pytanie zadają sobie obecnie uczeni.

Liczni są meteorologowie, którzy uważają te niebezpieczeństwa za urojone. Inaczej jednak sądzi prof. Hjalmer Chrosberg, Amerykanin norweskiego pochodzenia.

Profesor Chrosberg stwierdza między innymi: „z dawnych dokumentów wynika, że świat przeżywa co 300 lat katastrofę. Potop biblijny był bez wątpienia w odległych czasach najbardziej niszczycielskim tego przejawem. Pierwsze objawy możliwej katastrofy okazały się już w 1954 r. Były one związane z plamami słonecznymi szczególnie licznymi i ich wpływem na księżyc. Różnica temperatury na powierzchni księżyca waha się pomiędzy 180 i 150 stopniami. Czyni ona z tej planety niezwykle silny zbiornik słonecznej energii kosmicznej. Co trzysta lat, księżyc jest tak nasycony tego rodzaju promieniami meteoro-kosmicznymi, że przez pewnego rodzaju wybuch promieniowania zaczyna je wyrzucać na kulę ziemską. Ten proces trwa od 9 do 14 miesięcy i wywołuje niesłychane katastrofy".

Instytuty meteorologiczne zgadzają się naogół co do prawdopodobieństwa okresu wielkich deszczów co 300 lat jak również co do wpływu plam słonecznych, księżyca i odprężenia kosmicznego, lecz uważają przepowiednie prof. Chrosberga za przesadzone.

Cudowna formuła

Przed blisko 160 laty, w miejskiej szkółce początkowej w Brunświku odbywała się lekcja arytmetyki. Znudzony nauczyciel, pragnąc odpocząć dłuższą chwilę, rzekł do chłopców :

— Napiszcie szereg cyfr od 1 do 40 i następnie zsumujcie.

Uczniowie zabrali się do roboty. Było to zadanie dość mozolne. Wychowawca słusznie przypuszczał, że wypełni godzinę lekcji.

Raptem powstaje 7-letni Karol Fryderyk Gauss i woła :

— Panie profesorze, już !
— Co, już ?
— Policzyłem.
— Nie może być. Pokaż !
— Wypadło 820 !

Suma była trafna. Malec dodał pierwszą i ostatnią cyfrę, pomnożył przez ilość wszystkich cyfr i podzielił przez 2.

Genialne zdolności do rachunków uczyniły Gaussa jednym z największych uczonych 18-go wieku.

Z pośród mnóstwa jego prac najbardziej przemawia do wyobraźni cudowna formuła wielkanocna.

Jak wiadomo, data świąt Zmartwych wstania zależy od obrotu księżyca i z każdym rokiem ulega zmianie. Obchodzimy Wielkanoc w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni, przypadającej po dniu 22-go marca. Gdybyśmy chcieli obliczać normalnie, zabrałoby to wiele czasu i tylko dobry matematyk dałby sobie radę. Dawniej zajmowało się tą pracą specjalne kolegium przy Watykanie, dziś dzięki formule Gaussa, każdy z nas dokona tej sztuki bez najmniejszego wysiłku.

Oto jak brzmi czarodziejska formuła :

1) Należy podzielić liczbę roku przez 10 i zanotować resztę A.

2) Tę liczbę roku podzielić przez 4 i zanotować resztę B.

3) Jeszcze raz rok ten podzielić przez 7 i zanotować resztę C.

4) Resztę A pomnożyć przez 19 i do iloczynu dodać 24, podzielić sumę przez 30 i zanotować resztę D.

5) Mnożymy resztę B przez 2, C przez 4, otrzymaną sumę dzielimy przez 7 i notujemy resztę F.

6) Suma reszt D i E dodana do 22 marca, wskaże nam poszukiwane daty Wielkanocy.

Zdumiewająca ta formuła nigdy nie zawodzi, przepowiadając daty Wielkanocy do roku 2099.

(„Nowy Świat")

HUMOR

Nasze dzieci

— Dziadziu, skąd się na świecie bierze tyle słoni? — pyta mały Grześ.

— Wcale tak dużo nie ma!

—Jakto? — protestuje Grześ. — Tyle sprzedają słoniny!

* * *

Basia na zapytanie profesora przyrody:

— Gąsienica, proszę pana psora, to taka mała gęś...

* * *

Jacek zaś zapytany, co to jest wiatr, tłumaczy:

— To powietrze, które się gdzieś bardzo śpieszy.

LEKARZ-DENTYSTA
Akademii Stomatologicznej w Warszawie
Chirurgien-Dentiste de la Faculte de Medecine de Paris
ELZA DEMAÇON-ZAZULA
zawiadamia niniejszym, że z dniem 1 lipca 1955 r. został przeniesiony gabinet dentystyczny z 16, rue Ernestine, Paris 18-e, do nowego lokalu przy : **2, SQUARE DU THIMERAIS, 2 — Telefon : ETOile 54-50.**
Metro: Pereire lub Porte Champerret.
Przyjmuje codziennie od godziny 14-tej do 19-tej.
Przed południem tylko na rendez-vous.
SECURITE SOCIALE — RADIOGRAFIA.

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić naszych Szanownych Klientów, że już otrzymaliśmy z fabryki, brakującą nad od paru tygodni płytę o największym powodzeniu
SERCE GORNIKA
śpiewaną przez RUDOLFA RYGLA, z akompaniamentem Orkiestry Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.
„Serce Górnika" — to piosenka, śpiewana dzisiaj przez całą Emigrację.
Specjalny katalog, w którym znajdziecie wspaniałe płyty, jak: **Pięciu chłopców z Albatrosa. Serce matki. Na ślubnym kobiercu. Z humorem aż do rana. Srebrne gody. Nie kochać w taką noc...** — wysyłamy bezpłatnie na każde żądanie.
"LIBELLA", 12, rue St. Louis-en-l'Ile — Paris IVe.
Telefon: DANton 51-09. Métro: Sully Morland oraz Pont Marie.
Księgarnia otwarta codziennie za wyj. niedziel i świąt do g. 6,30 wiecz.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź
OGNISKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU
20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.
RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNIA
DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA
Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera
Każdej niedzieli **dancing** od godz. 20 do 24.
Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez byłych kombatantów
„REX"
16, rue des Boucheries,St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.
Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody :
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle PARIS 5e.
Métro : St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.
Autobusy : 24, 63, 67, 86.
Telefon : ODEon 41-17.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

KUPNO-SPRZEDAŻ
SKLEP, ewentualnie z towarem (zabawki i towary mieszane) wraz z wolnym mieszkaniem sprzedam. 74, rue de l'Ouest, Paris 14, telef. SUF 54-84.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaż-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. **W. Brytania:** Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. **Stany Zjednoczone A. P.:** Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** Rocznie 800 fr., ½-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. **W Belgii:** Rocznie 170 frb., ½-rocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. **W Anglii:** Rocznie £ 1.6.0, ½-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. **W Szwajcarii:** rocznie 12 fr.szw., ½-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. **W Niemczech:** Rocznie 20 DM, ½-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.
Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński